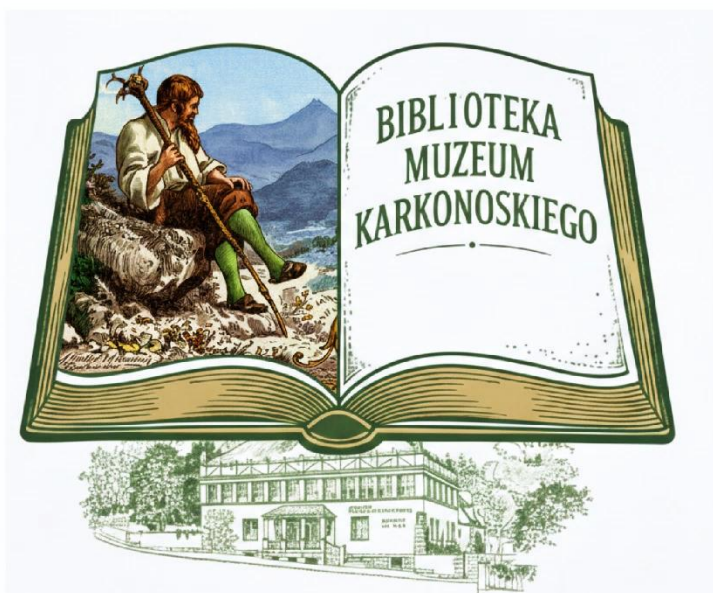




Biblioteka Muzeum Karkonoskiego powstała w 1880 roku wraz z utworzeniem Riesengebirgsverein (RGV – niemieckie „Towarzystwo Karkonoskie”) założonego przez Theodore Donat (1844-1890). Jednym z ważniejszych celów działania Towarzystwa było pielęgnowanie i popularyzowanie dziedzictwa kulturowego Karkonoszy, co wiązało się m.in. z gromadzeniem odpowiedniego księgozbioru.

Dokument bazuje na archiwaliach Biblioteki Muzeum Karkonoskiego, które kontynuuje tradycje dawnego Riesengebirgsvereinmuseum (RGV).

1348

Volksbücher der Erdkunde

Das Riesengebirge



Velhagen & Klafings Volksbücher Nr. 92

Preis 60 Pf.

V-c

L. Inv. 733.
Sgn. III.



1378

908 KARKONOS

Das Riesengebirge

Von Walther Drexler

Mit 29 Abbildungen,
einem farbigen Umschlagbilde
und mit einer Übersichtskarte



Bielefeld und Leipzig
Verlag von Velhagen & Klasing



Karkonosze Góry Olbrzymie

Autor: Walther Dreßler

Z 29 ilustracjami,
barwnym obrazem na okładce
oraz mapą przeglądową

*Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz
Współpraca i korekta Agata Kempniak-Koniuch
Zachowano styl literacki z tego okresu.
Jelenia Góra 2026
Nr. inw. 1378*

[ca. 1910 r.]

Bielefeld i Lipsk Wydawnictwo Velhagen & Klasing
Wykaz ilustracji

Rys. 1. Jelenia Góra. Plac Ratuszowy	6
Rys. 2. Widok na Jelenią Górę (Hirschberg) z Wzgórza Krzywoustego (Hausberg).	8
Rys. 3. Szkoła Snycerska w Cieplicach.	9
Rys. 4. Wodospad Szklarki.....	12
Rys. 5. Huta Józefiny	13
Rys. 6. Szklarska Poręba Dolna.	14
Rys. 7. Nowa Śląska Buda.	14
Rys. 8. Wodospadu Łaby (Labský vodopád) w Karkonoszach.....	16
Rys. 9. Schronisko im. Petra (Petrowa Bouda) w zimie.....	16
Rys. 10. Słupy telegraficzne przy schronisku nad Śnieżnymi Kotłami.	18
Rys. 11. Czarcia Ambona (Rübezahlskanzel) oraz stare schronisko nad Śnieżnymi Kotłami (Alte Schnee grubenbaude).....	19
Rys. 12. Wielki Staw. W tle Śnieżka, u góry po prawej Schronisko Księcia Henryka (Prinz-Heinrich-Baude).	22
Rys. 13. Z przesieckiej izby przędzalniczej.....	23
Rys. 14. Starośląski taniec chłopski.	25
Rys. 15. Szczyt Śnieżki (1602 m n.p.m.). Najwyższa góra Karkonoszy, widziana od zachodu. Na pierwszym planie Równia pod Śnieżką ze schroniskiem Riesenbaude (1400 m n.p.m.)”	26
Rys. 16. Szczyt Śnieżki. Pośrodku stacja meteorologiczna.	27
Rys. 17. Szpindlerowy Młyn.	31
Rys. 18. Zbieracz drewna (tragarz koszowy) z Białego Potoku	32
Rys. 19. Schronisko Łąkowe z Białym Potokiem.....	34
Rys. 20. Schronisko pod Łabskim Szczytem (Riesenbaude) skute lodem w wyniku zjawiska szadzi (Anraum)	36
Rys. 21. Chwila wytchnienia. Fotografia autorstwa Ludwiga Schallera ze Stuttgartu.	37
Rys. 22. W karkonoskim reglu górnym.	38
Rys. 23. Przekrój poprzeczny przez pasmo górskie Karkonoszy. (Na podstawie A. Pencka.) Skala długości 1:sooooo, wysokości 1:120000.	40

Karkonosze

Gdybyż mieszkaniac północnych czy zachodnich Niemiec wiedział, jaki krajo-
brazowy klejnot kryje w swoim południowo-wschodnim zakątku Rzesza Niemiecka,
nie szczędziłby ponad jednodniowej podróży koleją, byle tylko go poznać. Karkonosze
(*Das Riesengebirge*) są w głębi kraju tak mało znane, ponieważ w pozostałych czę-
ściach Niemiec wie się zatrwajając niewiele zarówno o samym Śląsku, jak i o jego
stolicy – Wrocławiu (*Breslau*).

My, Ślązacy dobrze wiemy, co posiadamy w naszych Karkonoszach. Poza nami jakąś
wiedzę o nich mają jeszcze chyba tylko w Dreźnie i Berlinie, ale na tym w zasadzie
koniec. Od czasu do czasu zabłąka się w nasze strony jakiś Bawarczyk, obeznany z
Zugspitze czy Watzmannem i wprawiony w wysokogórskiej wspinaczce. Gdy obiecuje
mu się u nas kilka nienaganych dróg wspinaczkowych, uśmiecha się niedowierza-
jąco lub z drwiną; kiedy jednak zostawi już za sobą któryś ze żlebów w Śnieżnych Kot-
łach (*Schneeegruben*), ścianę Kotła Małego Stawu (*Der Kleine Teich*), Żleb Rękawica
(*Handschuhrinne*), czy Siną Dolinę (*Blauhölle*), przyznaje z pełnym szacunkiem, że
trud był ze wszech miar tego warty. Karkonosze zawdzięczają swe osobliwe piękno

harmonijnemu połącze-
niu urokliwości i roman-
tyzmu niemieckich gór
lesistych z istic alpej-
skim majestatem. Używ-
szy tego ostatniego sformu-
łowania, nie należy
rzecz jasna od razu przy-
woływać na myśl szczy-
tów pokroju Großglock-
nera czy Jungfrau; kto
jednak choć raz spojrzał
w dół, z najwyższych
wzniesień grzbietu, w ot-
chłań Śnieżnych Kottów,
w nisze Wielkiego (*Der
Große Teich*) i Małego
Stawu, w zamknięcie dol-
iny Labskiego Dołu (*Elb-
grund*) czy w Kocioł Upy
(*Aupakessel*), ten bez
wahania przyzna słusz-
ność temu stwierdzeniu.



Rys. 1. Jelenia Góra. Plac Ratuszowy.

Użyte przed chwilą sformułowanie ma swoje pełne uzasadnienie. Ponadto Karkonosze posiadają przeszłość, w której musiały być niezwykle podobne do samych Alp. Podczas gdy dzisiaj linia grzbietu rysuje się łagodnie falującym konturem, niegdyś musiała być poprzecinana licznymi skalistymi turniami i szczytami.

Pozostałości po nich wciąż trwają – jak Słonecznik (*Der Mittagstein*), Pielgrzymy (*Die Dreisteine*), Końskie Łby (*Die Pferdeköpfe*) i tym podobne. Ich liczba jest zresztą wciąż tak znaczna, że te odosobnione, lecz w ogólnej masie liczne grupy skalne, wyrastające z lesistych partii gór bądź z samej wierzchołkowej, stanowią ze wszech miar osobliwy, charakterystyczny rys całego tego pasma.

Jeszcze liczniejsze są jednak potężne gołoborza i rumowiska skalne, w które dawne, najwyższe spiętrzenia karkonoskiego grzbietu rozpadły się pod powolnym, lecz nieubłaganiem niszczącym wpływem warunków atmosferycznych, a zwłaszcza za sprawą rozsadzającej siły lodu. Otóż spoglądając z wysokości grzbietu na owe skalne zwaliska – owych świadków unicestwiającego działania zęba czasu – można by popaść w posępną zadumę, podobnie jak ma to miejsce chociażby przed potężnymi stożkami piargowymi u stóp zachwycających iglic Dolomitów. Wszakże nieskażona natura, bez względu na to, czy mowa o starości, czy o młodości skorupy ziemskiej, niesie wszędzie tak wielkie piękno i tak niezatarte wrażenia dla umysłu i ducha, że żal, jaki mógłby się nasuwać pod wpływem naukowej obiektywności czy sceptycyzmu, zostaje rychło przewyciężony przez samą duszę krajobrazu, jaka objawia się nam w danej chwili.

Karkonosze są ze swej natury wyrazistym pasmem łańcuchowym. Nawet jeśli włączyć w nie – co jest całkowicie uzasadnione – Góry Izerskie (*Das Isergebirge*), mamy tu do czynienia, ogólnie rzecz ujmując, z jednym głównym grzbietem. Ciągnie się on od północnego zachodu ku południowemu wschodowi, gdzie z jednej strony ogranicza go Brama Łużycka (*Lausitzer Pforte*), z drugiej zaś Brama Kamiennogórska (*Landeshuter Pforte*). Jest to jednolity wał gór krystalicznych, który ku północy, a więc w stronę nizin Dolnego Śląska (*Niederschlesische Tiefebene*), opada dość stromo, podczas gdy ku południowi, w głąb Czech, skłania się znacznie łagodniej. Należy przy tym zauważyć, iż to południowe zbocze rozgałęzia się, poprzez głęboko wcięte doliny rzeczne, w nader bogaty system grzbietów bocznych, stanowiących kolebkę jednej z największych rzek niemieckich – Łaby. Po stronie północnej tych bocznych odgałęzień grzbietu prawie zupełnie brakuje. Choć i tutaj napotykamy kilka dolin rzecznych, to jednak płyną nimi jedynie dzikie potoki, które nie wyżyłoby głębokich dolin, lecz w istocie jedynie szumią, spływając po stromym stoku.

Stąd też wynika, iż Karkonosze, gdy zbliżać się do nich od północy, jawią się niczym jednolity, zamknięty i potężniejący w oczach mur, zaś od strony czeskiej wkracza się w zawity świat górski o niezwykle bogatej strukturze.

Przyjrzyjmy się jednak samemu grzbietowi z perspektywy wędrowca. Nie ma tu mowy o mniej lub bardziej ostrej grani; stoimy jednak na potężnym płaskowyżu, którego przemierzenie w niektórych miejscach zajmuje więcej niż godzinę. Niewiele jest punktów, z których można by jednocześnie spojrzeć w dół, w doliny po obu stronach. Wędrówka przez ów płaskowyż dostarcza potężnych, wzniosłych wrażeń. Człowiek

czuje się tutaj niejako uniesiony w sam eter. Kopuły szczytowe, wznoszące się zaledwie nieznacznie ponad tę wierzchovinę – jak Wielki Szyszak (*Das Hohe Rad*), oba Śmielce (*Die Sturmhauben*), a nawet sama Śnieżka (*Die Schneekoppe*) – stanowią jedynie części owego płaskowyzu. Z tego też powodu, gdy już raz dotrze się na tę wysokość, na dalszym szlaku nie trzeba już pokonywać żadnych istotnych trudności. Do tego dochodzi jeszcze inna okoliczność, która sprawia, iż wędrówka ta – obok swej wygody – staje się źródłem najwyższej rozkoszy: widok na wszystkie strony świata jest całkowicie wolny, rzecz jasna przy założeniu czystej pogody! Las sięga na stokach górskich zaledwie do wysokości około 1200 metrów, powyżej zaś zaczyna się królestwo kosodrzewiny, owych niskich, karłowatych sosen, które nie przestaniają rozległego widoku. Rozległe połacie traworośli górskich, urozmaicone jedynie „wyspami” kosodrzewiny lub polami rumowisk skalnych, pokrywają wysokie płaskowyzę; lasów już dawno nie ma.



Rys. 2. Widok na Jelenią Górę (Hirschberg) z Wzgórza Krzywoustego (Hausberg).

Jednakże ta górska wierzchoviną nie jest w swej strukturze całkowicie jednolita. Przetłumają ją zasadniczo dwa rodzaje obniżenia terenu: po pierwsze obszar źródliskowy Łaby, po drugie zaś tak zwane Kottły (*Gruben*).

Jeśli idzie najpierw o źródła Łaby, te biją w dwóch różnych miejscach. Na zachodzie, pośrodku wierzchowiny, rozciąga się Łabska Łąka (*Elbwiese*) – wysokie torfowisko będące kolebką zachodniego ramienia źródłowego rzeki, zwanego Łabskim Potokiem (*Elbseifen*). Na wschodzie, tuż przed Śnieżką, również w samym sercu płaskowyzu, rozpościera się wysokogórskie torfowisko Białej Łąki (*Weiße Wiese*). To tutaj bije źródło Białej Wody (*Weißwasser*), zwanej też Białą Łabą. Oba te potoki źródłowe niemal natychmiast po swym zrodzeniu rzucają się w gwałtownym skoku w przepaść – Łabski Potok tworzy potężny Wodospad Łaby (*Elbfall*), Biała Woda zaś opada kaskadą

mniejszych wodogrzmotów. Poprzez Łabski Dół (*Elbgrund*) i Dół Białej Wody (*Weißwassergrund*) – głęboko wcięte, krajobrazowo zjawiskowe doliny górskie – oba strumienie szumią i pędzą ku dołowi, płynąc pomiędzy głównym grzbiem a dwoma biegnącymi równolegle pasmami: Czeskim Grzbiem (*Böhmischer Kamm*) i Kozimi Grzbietami (*Ziegenrücken*). Uchodzą tak w dolinę, by potączyć się powyżej Szpindlerowego Młyna (*Spindelmühle*) i już jako jedna Łaba utorować sobie drogę na południe, ku czeskiej ziemi. To jedno z owych głównych obniżień; rozdziera ono południową część górskiej wierzchowiny. Drugie z nich, położone na północnym stoku, ma zgoła odmienny charakter. Znajdujemy tu potężne kotły, będące zapadliskami wysokich gór: Śnieżne Kotły (*Schneegruben*) oraz dwa kotły Wielkiego i Małego Stawu (*Großer und Kleiner Teich*). Ich zbocza opadają z trwożącą stromością na głębokość od 200 do 300 metrów, stanowiąc obszar niezwykle dogodny, lecz bynajmniej nie wolny od niebezpieczeństw dla wprawiających się wspinaczy. Śnieżne Kotły w pełni zasługują na swoje miano, albowiem w cieniu ich urwistych ścian pokaźne czapy śnieżne potrafią zalegać przez okrągły rok. Niegdyś w dół doliny schodziły z nich nie małe lodowce, które wyżłobiły ich dno jeszcze mocniej, niż uczyniło to pierwotne zapadlisko, a u ich wylotu usypały kilka moren, do dziś widocznych z rzadką wręcz wyrazistością. Z dołu mrugają też ku nam swym blaskiem małe stawki. Na wschodnim skrzydle owego płaskowyżu górskiego zaś, na dawnym dnie lodowcowym tamtejszych zapadlisk, ocalały dwa prawdziwe jeziora górskie, spiętrzone wałami najmłodszych moren.



Rys. 3. Szkoła Snyckerska w Cieplicach.



Rys. 4. Panorama Jagniątkowa (Agnetendorf).

W wysokich partiach gór, na dnach dawnych kotłów polodowcowych, przetrwały dwa prawdziwe stawy górskie, spiętrzone wałami najmłodszych moren – Mały i Wielki Staw. Wśród innych potężnych obniżzeń terenu wcinających się w wierzchowinę należy wymienić Kocioł Łomniczki (*Melzergrund*), opadający stromo u północnych podnóży Śnieżki (*Schneekoppe*) oraz monumentalny Obří důl (*Riesengrund*). Ten ostatni ciągnie się po drugiej stronie grzbietu, w głąb Czech, stanowiąc kolebkę Wielkiej Upy zmierzającej ku Łabie.

W tym miejscu musimy zrezygnować z opisywania dalszych szczegółów topograficznych. Warto jednak nadmienić, że choć grzbietowa wierzchowina zachowuje ogólną spójność i monumentalizm, to obfitość bocznych dolin, jarów, kopulastych szczytów i skalistych turni nadaje tym górcom niezwykłą różnorodność. Krajobraz urozmaicają głębokie zagłębienia – jak Kotły Śnieżne (*Schneegruben*), Kotły Małego i Wielkiego Stawu czy wreszcie Kocioł Upy, w którym według Josepha Partschego schodził w dolinę największy lodowiec Karkonoszy. Dodajmy do tego malownicze nisze skalne, takie jak Sinorost (*Blauhölle/Modrý důl*) czy Brunatny Kocioł (*Braunkessel*), a także bezmiar górskich potoków, a stanie się jasne, że o jakiegokolwiek monotonii w tych górach nie może być mowy.

Skoro dzięki ilustracjom zyskaliśmy już ogłód zewnętrznego ukształtowania Karkonoszy, przyjrzyjmy się procesom, które nadały im tę formę. Główny zrąb gór wzniesiony ze skał krystalicznych przez długie ery podlegał niszczącym wpływom żywiołów. W epoce karbonu, podczas orogenezy hercyńskiej, doszło do kluczowych ruchów górotwórczych i intruzji magmowych, które w zasadniczym zarysie zdecydowały o wewnętrznej strukturze masywu. Towarzyszyły im liczne przesunięcia tektoniczne, przez

co w całym paśmie trudno dziś mówić o regularnym, geometrycznym ułożeniu warstw skalnych.

W przeważającej mierze Karkonosze składają się ze specyficznej odmiany granitu. Niemniej jednak ich najwyższe wzniesienia – Śnieżka oraz sąsiedni masyw Studnični hory (*Brunnberg*) – zbudowane są z odpornych łupków mikowych. Skąty te w południowej części pasma ciągną się aż po okolice Harrachova, natomiast po stronie północnej pojawiają się ponownie dopiero w Grzbiecie Kamienickim Gór Izerskich. Karkonoski granit jawi się tu zatem jako potężna, dawna intruzja magmowa, która stopiła i przebiła zalegające nad nią wcześniej starsze łupki metamorficzne.

W epoce swojego pierwotnego wypiętrzenia grzbiet ów odznaczał się z pewnością formami o wiele ostrzejszymi i bardziej strzelistymi. Jednak postępujące przez miliony lat wietrzenie, a zwłaszcza destrukcyjna działalność mas śniegu i lodu w epoce plejstocenu, ostatecznie ścięły i wyrównały wierzchołki, tworząc rozległą wierzchowinę, którą dziś podziwiamy.

Otoczające Karkonosze od północy przedgórze – pasmo Gór Kaczawskich (*Bober-Katzbach-Gebirge*) – zbudowane jest w dużej mierze ze starszych, metamorficznych łupków staropaleozoicznych, ponad którymi wznosi się m.in. charakterystyczny wulkaniczny stożek dzisiejszego Stromca (*Grunauer Spitzberg*). Z kolei na wschodzie Karkonoszy, w okolicach Kamiennej Góry (*Landeshut*) i Żacléřa (*Schatzlar*), do łupków mikowych przylega bogata formacja karbońska, która dalej, w Górach Wałbrzyskich i Kamiennych, przechodzi we właściwe, zasobne w pokłady węgla, zagłębie. Karkonosze, wraz z Górą Izerskimi, jawią się więc jako surowa wyspa skał krystalicznych, jedynie w nielicznych miejscach przebita młodszymi bazaltami i porfirami, u stóp której rozpościerają się zupełnie inne, młodsze utwory geologiczne. Przy tym wszystkim należy wszakże zwrócić uwagę na niezmiernie ważną epokę w dziejach powierzchni naszej Ziemi: na epokę lodowcową. Skandynawski lądolód parł przez wzniesienia Gór Kaczawskich (*Bober-Katzbach-Gebirge*) w dół, ku powstałej już wcześniej, w wyniku zapadliska tektonicznego Kotlinie Jeleniogórskiej (*Hirschberger Tal*) i wyrównał jej dno niemal zupełnie, niczym potężny, nieustannie pracujący walec. Ów lodowy ocean, który poprzez swój napór i tarcie przeobraził podłoże w żyzną glinę zwałową, dotarł aż do samych podnóży Karkonoszy. O tym, że nadszedł on z północy, świadczą liczne głazy narzutowe – eratyki – znajdujące w Kotlinie Jeleniogórskiej, a w szczególności charakterystyczne krzemienie bałtyckie.

W tym samym czasie sam główny grzbiet gór spowity był potężną, lokalną czapą lodową. Sięgała ona w dół, mniej więcej, do wysokości dawnego schroniska Schlingelbaude (*późniejszego Schroniska im. Bronka Czecha na Polanie*) położonego powyżej słynnego kościoła Wang (*Kirche Wang*), podczas gdy same jęzory lodowcowe schodziły w doliny jeszcze niżej. Ta lodowa pokrywa również w istotny sposób przyczyniła się do ostatecznego wyrównania karkonoskiej wierzchowiny.

Wciąż bywają chwile, w których człowiekowi zdaje się, że przeniósł się w ową prawną przeszłość. Gdy na przykład staje się o zachodzie słońca na Wielkim Szyszaku (*Das Hohe Rad*), podczas gdy ku północy i południowi rozlewa się bezkresne morze

chmur, z którego jedynie najwyższa partia grzbietu wyłania się niczym podłużny łańcuch wysp – wówczas ulega się złudzeniu, iż wciąż trwają owe czasy, kiedy to praocean zewsząd smagał pierwsze, surowe wyniesienie, jakie zdołało się z niego wyłonić.



Rys. 5. Wodospad Szklarki.

Tym złudniejsze to wrażenie, gdy rozciągnięte kłębowiska chmur nadciągają niczym potężne bałwany morskie i rozpraszają się dopiero na samych graniach. Daleko na zachodzie, na obrzeżach owego chmurnego oceanu, słońce zapada za pomarańczową smugę kreślącą horyzont. Rozległe morze mgieł blednie coraz bardziej aż z przeciwnej strony wstępuje księżyc, by zanurzyć je w błękitno-srebrzystej poświacie. I stoi człowiek sam jeden na opustoszałym szczycie, pośród wieków praminięcia. Albo też panuje zima. Sam karkonoski grzbiet leży pogrzebany pod dwu-, a nawet trzy-metrową warstwą śniegu. Po raz kolejny ocean chmur przestania doliny; blade słońce trwa na zawoalowanym niebie, a lodowaty wichur z wyciem smaga bezkresne wierzchołki, gdzieś porywając i kłębiąc śnieżny puch. Wtedy i tobie zdać się może, że grań spoczywa głęboko pod lodową czapą, a tam w dole, pod morzem mgieł, północny lód ciąży nad jęczącą, łaknącą odkupienia ziemią. A przecież musiała nadejść wiosna. Gdy lodowce ustąpiły, rozpoczęła się wędrówka roślinności – owej surowej, północnej flory, której nieliczne relikty przetrwały u nas po dziś dzień. Dopiero znacznie później, po wielu stuleciach, w toku przemian tejże roślinności, pojawiły się

drzewa i zioła, które obecnie w głównej mierze tkają szatę tych gór. Ażeby poznać ów dzisiejszy klimat i ogólne oblicze Karkonoszy, wyruszymy na wędrowkę przez karkonoskie pory roku. Wiosna zawita w Karkonosze nieco spóźniona. Zazwyczaj w samych górach na Wielkanoc wciąż jeszcze rażą mknąć się na sankach – o sportach zimowych wspomnimy zresztą na końcu tej książeczki – a narty śmigają swobodnie po białych płaszczyznach grzbietu, a nierzadko i w dół, ku dolinom. Lecz na Zielone Świątki wiosna zaczyna już wreszcie zadomawiać się na graniach. Choć wielce to możliwe, że gdy w dolinie drzewa pyszną się już pełnią kwiecień, w górze białogłowy i mężowie wciąż jeszcze zażywają uciechy, baraszkując na nartach.

Jednym z najwspanialszych uroków Karkonoszy w owym wiosennym czasie jest to, iż prosto z najjaśniejszej, rozkwitłej w pełni krasy w dolinach, poprzez wszelkie wdzięki

przedwiośnia, wstąpić można z powrotem w sam środek zimy. Z możliwości tej nader chętnie korzystają rzesze wędrowców, albowiem jakkolwiek mocno cieszy nas w Karkonoszach z wolna nadchodząca wiosna, tak też z żalem żegnamy odchodzącą zimę. Darowała nam wszak ona godziny iście wyborne.



Rys. 6. Huta Józefina.

Z powagą spogląda górski las w czas przedwiośnia. Ledwo dostrzec można pierwsze pąki na krzewach, lecz tam, na samym dole, pośród wszędzie sączących się wód roztopowych, tysiące kietków się rozwija – a wszystkie w barwach płomiennych: bieli, żółci, fiolecie, karminie, płonącej czerwieni oraz zieleni i błękitu we wszelkich możliwych odcieniach. Są to same krzepkie, proste bądź zakrzywione pędy, które parną ku światłu i wybić się nań muszą; nadszedł bowiem czas, by przebić ubitą pod ciężarem śniegu, filcowatą pokrywę roślinną minionej jesieni. Na obrzeżach wciąż jeszcze gęsto rozsiansych płatów śniegu dostrzegamy pierwsze kwiecie: żółtawobiały, pękaty kłos lepiężnika, który później nad brzegami potoków wybuja w potężne liście.

Szumiący, żywiołowy dostatek wód ożywia całą przyrodę wokół; biała piana dzikich potoków z furją rwie w dół w ostro nachylonych rynnach skalnych, a niżej właściwe wodospady obracają się w grzmiące kaskady. Poważniejsza powódź rzadko towarzyszy tym roztopom, chyba że nadejdą ulewne deszcze, co jednak zdarza się nieczęsto. Topnienie śniegów potęgują natomiast łagodne, ciepłe opady oraz dość regularnie

zrywający się, ciepły wiatr z południa – rodowity fen, który wszakże nawiedza te strony także jesienią czy w samym środku zimy, ku wielkiemu utrapieniu miłośników białego szaleństwa.



Rys. 7. Szklarska Poręba Dolna.



Rys. 8. Nowa Śląska Buda [dziś Schronisko na Hali Szrenickiej].

Gdy wszakże śnieg na samym grzbiecie ustąpi już na tyle, że bielejące wciąż jeszcze zasy i wolne od lodu, brunatne płaszczyzny wierzchowiny równoważą się wzajemnie, wówczas ku światłu poczyną tłoczyć się drobne, urokliwe, szkarłatne kwiecie, tworzące gęste poduszki: to pierwiosnek maleńki, zwany wdzięcznie „Niezapomnij-o-mnie”. Z obrzeży głównych szlaków grzbietowych, które teraz w większości są już zdatne do dogodnej wędrówki, roślina ta mocno się już cofnęła, pognana chciwością wycieczkowiczów. Wciąż jednak obficie odnaleźć ją można na wszelkich stromych stokach oraz na rzadziej deptanych płaskowyżach.

Ów pierwiosnek pozostaje pod prawną ochroną; nade wszystko surowo wzbronione jest wrywanie go wraz z delikatnym kłaczem, co niestety aż nazbyt często ma miejsce. Dlatego i w tym miejscu niech wybrzmi gorąca prośba o oszczędzanie tej flagowej rośliny naszych gór! Jakież bowiem cel ma to bezmyślne, łapczywe rwanie całych pęków, skoro ledwie kilka łodyżek w zupełności wystarczy? Częstokroć to kruche kwiecie więdnie, nim jeszcze wędrowiec zniesie je w doliny i wtedy bywa bezdusznie porzucone. Tyczy się to zresztą wszelkiego górskiego kwiecia.

Na szczególną uwagę zasługuje tutaj również wspaniały zawilec alpejski, który wiosną stroi karkonoskie granie, a którego owocostan tworzy później puszystą „czuprynkę”, zwaną też „diabelską brodą”. On także usunął się w cień z dala od grzbietowych ścieżek, jako że letnicy nazbyt natarczywie nań dybią. Jemu także należy się pełna miłości ochrona, a jeszcze bardziej kwitnącemu nieco później, zachwycającemu zawilcowi narcyzowatemu. Z chwilą, gdy główny grzbiet w przeważającej mierze rzuci już śnieżny całun, w dolinach na dobre rozgasa się lato, a wraz z nim goście. Karkonosze stają się coraz powszechniejszym celem letnich kanikuł, przez co trudno już dziś znaleźć w nich choćby jedną wioskę, która w pełni ocaliłaby swoje pierwotne oblicze. Tradycyjna wieś pasterska – ów urokliwy, pierwotny typ górskiego osadnictwa – ukaże się dziś tylko temu, kto chętnie zbacza z bitych gościńców i głównych traktów turystycznych, by odnaleźć nienaruszoną autentyczność. Odkrycie jej bywa coraz trudniejsze; najprędzej udaje się to jeszcze na wschodnich rubieżach tych gór, w ich dawnej, austriackiej części oraz w sąsiednich Górach Izerskich.

Ów potężny ruch turystyczny przyniósł tutejszej ludności wielki dostatek, choć z drugiej strony zrodził też zjawiska nader wątpliwej natury. Tego wszakże nie da się już odwrócić – kultura i postęp niosą ze sobą zawsze dwa różne oblicza. Nie da się jednak zaprzeczyć, że dzięki temu wielce pomnożyły się wygody podróżowania. Towarzystwo Karkonoskie (Riesengebirgsverein) upatruje w tym swoje główne zadanie:

Rozbudowę sieci szlaków turystycznych i choć cel ten już urzeczywistniło, nie ustaje w wysiłkach nad dalszym zagospodarowaniem tych gór. Ku wszelkim uzdrowiskom i kurortom letniskowym wiodą dziś bite, doskonale utrzymane gościńce, o ile nie doprowadzono tam już linii kolejowych. Najbliższe okolice owych miejscowości zostały wybornie udostępnione za sprawą ścieżek spacerowych, dzięki czemu pomyślano w pełni o niespiesznych przechadzkach dla osób starszych czy słabszego zdrowia. Do tego dochodzi nienaganne wręcz oznakowanie szlaków turystycznych, które sprawia, iż błędzenie jest niemalże wykluczone.



Jeśli zaś chodzi o samo oblicze tutejszych osad, to w ostatnim czasie do karkonoskich wsi przeniknęły nowsze formy architektoniczne, które na powrót podjęty i szczęśliwie rozwiązały zagadnienie budownictwa przytulnego, przynosząc tutejszej architekturze prawdziwe błogostawieństwo. W głównej mierze jednak o niezmienną siłę przyciągania tych licznych letnisk decyduje wciąż to samo: nieskalane piękno otaczającej je przyrody. Nie ma bowiem zapewne drugich takich gór, które byłyby w stanie ofiarować owo zachwycające stopienie się wdzięku, romantyzmu i dostojeństwa, o jakim wspomniano już powyżej.

Rys. 9. Wodospadu Łaby (*Labský vodopád*) w Karkonoszach.



Rys. 10. Schronisko im. Petra (*Petrowa Bouda*)¹ w zimie.

¹ Peterbaude (czeska *Petrova bouda*, pol. *Petrowa Buda* lub *Schronisko im. Petra*) to słynne, historyczne schronisko turystyczne położone w Karkonoszach na wysokości 1288 m n.p.m., tuż pod Głównym Grzbietem Karkonoszy.

Ciche, pełne baśniowego czaru leśne doliny, gdzie cicho szemrzają lub raźnie płasają kryształowo czyste potoki, w których igrają pstrągi; doliny ocienione sędziwym borem świerkowym i jodłowym, spoza którego rozbrzmiewa radosna, jasna zieleń buków, jaworów czy jarzębin; krainę o bogatej, malowniczej szacie roślinnej i mchami porośniętych głazach przemierzamy w nabożnym wręcz zachwycie. Wszelkie niezgłębione tajemnice niemieckiego lasu odstaniają się przed naszym wzrokiem, dotykając do żywego naszej germańskiej, tak czutej na piękno przyrody duszy.

Wychodząc z wysokiego boru na porębę, dostrzegamy, jak z jednej strony spogląda na nas z bliska majestatyczna grań wysokiego grzbietu. Gdy zaś obrócimy się w drugą stronę, wzrok nasz błądzi po rozległej, uśmiechniętej kotlinie, przeplatanej malowniczymi pasmami wzgórz i ukwieconymi osadami. A kiedy wespniemy się jeszcze wyżej, objawia się nam cała wspaniałość karkonoskiego grzbietu z jego samotnymi szczytami wyrastającymi z potężnych wierzchowin, z jego tytanicznymi zboczami i głęboko wciętymi przepaściami skalnymi. Oto całe oblicze karkonoskiego krajobrazu; to ono sprawia, że im szerzej wieść o nim niesie się po niemieckich ziemiach, tym większą – osobiście latem – moc przyciągania wywiera na rzesze podróżnych i poszukiwaczy wytchnienia. Nawet zagranica skierowała już swą uwagę na owe piękności i oto w ostatnich czasach spotkać tu można rodowitych synów starej Anglii.

Jakkolwiek jednak unikalne uroki roztacza przed nami karkonoskie lato, ma ono również swoje cienie. Aura w pełnym środku lata bywa w gruncie rzeczy nader kapryśna. Najrozsądniej czyni ten, kto odwiedzając Karkonosze, nie liczy na sprzyjającą pogodę z absolutną pewnością. Stąd też biorą się owe liczne opowieści o kaprysach Liczyrzepy. Każdy, kto zawita w Karkonosze na krócej bądź na dłużej, dobrze zrobi, jeśli z góry zrezygnuje z lekkich strojów tenisowych, a wybierze taki ubiór, jaki przywdziałyby na wędrowkę w Alpy. Tyczy się to w równej mierze również i dam.

Podczas deszczowego lata, tudzież w czasie obfitych, kilkudniowych słońc, góry – i bez tego nader mocno nasycone wilgocią – nasiąkają niczym gąbka. Gdy nie są już w stanie przyjąć ani kropli więcej, potoki wnet wzbierają po brzegi i z potężnym rykiem pędzą ku dolinom. Jeśli natenczas nowa, gwałtowna ulewa, a snadź i nawałnica oberwania chmury, zejdzie nad większą część grzbietu, ów nadmiar wód rwie poprzez strome stoki górskie w dół, doprowadzając dzikie potoki w okamgnieniu do straszliwego przyboru. Zasilana ogromnym rojem wodnych żył, niemalże nagle i z nieodpartą siłą, runie potężna, spieniona fala przez podgórskie i dolinne osady, ciągnące się wzdłuż rzecznych koryt.

Kto owej „wielkiej” wody nie przeżył na własne oczy, ten nie zdoła wyobrazić sobie jej grozy. Ważące po kilkaset funtów głazy skaczą wysokim łukiem pośród pędzącej przed się toni lub toczzone są przez nią z ogłuszającym, iście gromowym łomotem. Całe zbocza ziemi osuwają się z łomotem, potężne drzewa padają z korzeniami i biada ludzkim siedzibom, jeśli wzniesiono je zbyt blisko żywiołu! Niczym domki z kart bywają porywane w siną dal, a katastrofom tym nieraz już przyszło opłakiwać ofiary w ludziach. Niżej, w otwartych dolinach, to już nie toczące się głazy niosą największe zatrącenie, lecz sama rycząca fala, która wskutek zlania się wielu górskich dopływów

piętrzy się coraz wyżej i rwie przed siebie z niezłomnym impetem. Całe dorzecze Bobru po północnej stronie oraz Łaby po stronie południowej bywało przez długie lata niemyim świadkiem potężnych kataklizmów, w których przepadał dorobek ludzkiego życia, a straty materialne idące w wielomilionowe sumy obracały się wniwecz.

Ostatnia wielka katastrofa powodziowa nawiedziła te ziemie w roku 1897. „W nocy na trzydziestego lipca” – a łatwo wywnioskować, iż nocna pora potęguje grozę owego nieszczęścia postokroć – w zaledwie kilka godzin kwitnące dotąd niwy oraz bezliczne warsztaty pracy pracowitych rąk obróciły się w rumowisko. Owoc dziesięcioleci nieustannej, znoonej pracy runął w jednej chwili, a nieprzebrane rzesze ludzkie z dnia na dzień zostały przywiedzione do żebraczego kija”.

„Na dziesięć milionów marek oszacowano później – gdy ustalono już wszelkie szczegóły – straty, jakie ta jedna feralna noc poczyniła w samych tylko Karkonoszach i Górach Izerskich”. Tak pisał 16 listopada 1912 roku, w dniu uroczystego otwarcia zapory wodnej w Pilchowicach (*Mauer*) przez cesarza Wilhelma II, stuletni dziennik „Postanieniec w Karkonoszach” („Bote aus dem Riesengebirge”), który niejedno już bolesne wezbranie wód musiał odnotować na swoich łamach.

Tuż po katastrofalnej powodzi z 1897 roku niemiecka para cesarska osobiście nawiedziła dotknięte kataklizmem ziemie. To właśnie z ich inicjatywy, z ogromnym rozmachem, pchnięto naprzód prace nad systemem ochrony przeciwpowodziowej. Dzieło to zostało w ogólnych zarysach ukończone i zdążyło już wielokrotnie, przy mniejszych i średnich przyborach wód, dowieść swego zbawienego działania.



Rys. 11. Słupy telegraficzne przy schronisku nad Śnieżnymi Kotłami.



Rys. 12. Czarcia Ambona (Rübezahlskanzel)² oraz stare schronisko nad Śnieżnymi Kotłami (Alte Schneegrubenbaude).

W górnych biegach potoków źródłkowych wzniesiono stopnie z kamienia i drewna mające za zadanie kruszyć żywiołową siłę pędzącej masy wodnej. Nieco niżej, w poprzek koryt strumieni, wbudowano potężne mury pełniące funkcję zapór rumowiskowych – zatrzymują one toczący się materiał skalny i osady, a zarazem powściągają porywczosć rwącego nurtu. Jeszcze dalej z biegiem rzeki przystąpiono do systematycznego czyszczenia koryt, czyli uwalniania ich z naniesionego rumiszu. Poszerzono profil rzek, umocniono brzegi stosunkowo łagodnymi skarpami i usunięto z nich wszystko, co mogło spiętrzać wodę. Zadbano w ten sposób o to, by czoło fali powodziowej mogło odpłynąć jak najszybciej, nie powodując cofki dla następującej po nim głównej masy wezbrania.

W dolinie natomiast, gdzie większość potoków źródłkowych zdążyła się już połączyć, utworzono zbiorniki retencyjne i zapory. Zapora pilchowska zaprojektowana tak, by spiętrzyć wody Bobru między Jelenią Górą a Wleniem w potężnej dolinie podłużnej oraz kilku uchodzących do niej dolinach poprzecznych, posiada pojemność 50 milionów metrów sześciennych. Czyni ją to – aż do momentu ukończenia zapory na rzece Eder (*Edertalsperre*) – największą zaporą wodną w Niemczech. W chwilach zagrożenia uwięzi ona jezioro o powierzchni około 1000 mórg, długości 8,5 kilometra i głębokości dochodzącej do 60 metrów. U podstawy ta licząca 250 metrów długości zapora mierzy 50 metrów szerokości, a w koronie wciąż jeszcze imponujące 7 metrów. (Dla porównania: zapora w Leśnej (*Marklissa*) jest w stanie pomieścić 15 milionów metrów sześciennych wody).

² Początki (1837 r.): Pierwszy, bardzo skromny schron nad Śnieżnymi Kotłami wznosił hrabia Leopold Christian von Schaffgotsch. Miało ono służyć głównie jako ochrona przed kiepską pogodą dla zamożnych podróżnych, których w tamtych czasach wnoszono na szczyty w specjalnych eskadrach tragarzy lektyk.

Te potężne zapory służą jednak nie tylko jako bastiony w godzinach próby. Działają one również w czasach pokoju, przynosząc ludzkości równie wielkie błogostawieństwo. Stale utrzymuje się w nich bowiem określony zasób spiętrzonej wody, której kontrolowany odpływ napędza turbiny – te zaś generują energię elektryczną o sile tysięcy koni mechanicznych.

Poprzez gęsto rozgałęzioną sieć linii przesyłowych prąd elektryczny płynie dalej, niosąc światło i moc do niezliczonych miejsc. Dzięki temu środki produkcji i utrzymania dla bezliku ludzkich egzystencji we wszystkich gałęziach gospodarki stały się znacznie bogatsze i tańsze. Błogostawieństwo, jakie w ten sposób spływa z zapór wodnych, należy, bez wątpienia, do najwspanialszych osiągnięć nowej ery.

Trzeba jednak przyznać, że te budowle ochronne, a w szczególności regulacje górskich potoków, wcale nie dodały górów urody. Wręcz przeciwnie: niejedna leśna czy wysokogórska idylla została przez nie bezpowrotnie zniszczona. Również umacnianie brzegów oraz oczyszczanie ich z krzewów i drzew zatarło wiele malowniczych widoków. Było to jednak nie do uniknięcia, albowiem pomyślność i bezpieczeństwo milionów ludzi ważą więcej niż zachowanie nienaruszonego piękna przyrody. Rozważanie to pozwala nam ostatecznie pogodzić się z naszym estetycznym ubolewaniem.

Gdy minie już lato ze swoimi kaprysmi pogodowymi, z burzami, które potrafią zapieierać dech swym majestatycznym splendorem, z tłumem turystów i urokami letniskowego wypoczynku – wówczas rozpoczyna się pełna barw jesień. Dla wielu to właśnie ona jest najmilszym czasem w całym roku w Karkonoszach. Wtedy to wydaje się, jakoby góry przywdziewały całkiem nową szatę. W ciemności borów iglastych rozbłyskują najrozmaitsze odcienie żółci, brązu i czerwieni. Płomiennym złotem odcinają się buki i klony, łagodniejszym zaś brzozy, jaśniejąc na tle mrocznego lasu regla górskiego. Niczym pochodnie świeci gdzieś tam czerwień liści i owoców jarzębiny. Paprocie brunatnieją, lecz spomiędzy nich bije blask wspaniałego, głębokiego błękitu goryczki trojeściowej (*Gentiana asclepiadea*).

Powietrze na wysokościach staje się coraz bardziej rześkie, przejrzyste i czyste, co przynosi dalekie widoki o zaskakującym i niezapomnianym pięknie. Barwy samych gór stają się coraz głębsze i intensywniejsze, a błękit den dolinnych coraz sutszy. Przy tym odchodzi w niepamięć dokuczliwa duchota czy palący żar lata, a od północnego zachodu powiewa z rzadka chłodniejszy powiew, który „pachnie już śniegiem” – na co prawdziwy miłośnik sportów zimowych nuci z ukontentowaniem, w przeczuciu nadchodzących uciech.

W sam środek tego zachwycającego, jesiennego przepychu przypada także święto miłości: rykowisko jeleni. Wszak zwierzyna płowa w Karkonoszach i Górach Izerskich występuje nader licznie, a pośród poroży jelenia wciąż jeszcze trafiają się wielce okazałe sztuki. Prawo do polowania spoczywa tu niemal wyłącznie w rękach magnatów: hrabiego Schaffgotscha po stronie śląskiej oraz hrabiów Czernina-Morzina, Harracha i Clam-Gallasa po stronie czeskiej. Te stosunki własnościowe niosą ze sobą i to, że nigdzie indziej, nawet w całych Prusach, nie napotka się tylu zakazów wstępu na ścieżki, co właśnie w Karkonoszach.

Zakazy te nie dotyczą wprowadzić głównych szlaków turystycznych, lecz nader wielu ścieżek bocznych, które kryją w sobie osobliwy urok krajobrazowy. Jest to rzecz jasna wielce niefortunne, a rozgoryczenie z powodu owego nader egoistycznego postępowania panów łowieckich pozostaje wśród ogółu powszechne. Nie godzi się wszakże milczeniem pominąć i tego, iż sama publiczność także nie zawsze zwykła zachowywać się w sposób, jakiego pan włości mógłby prawem kaduka od niej oczekiwać.

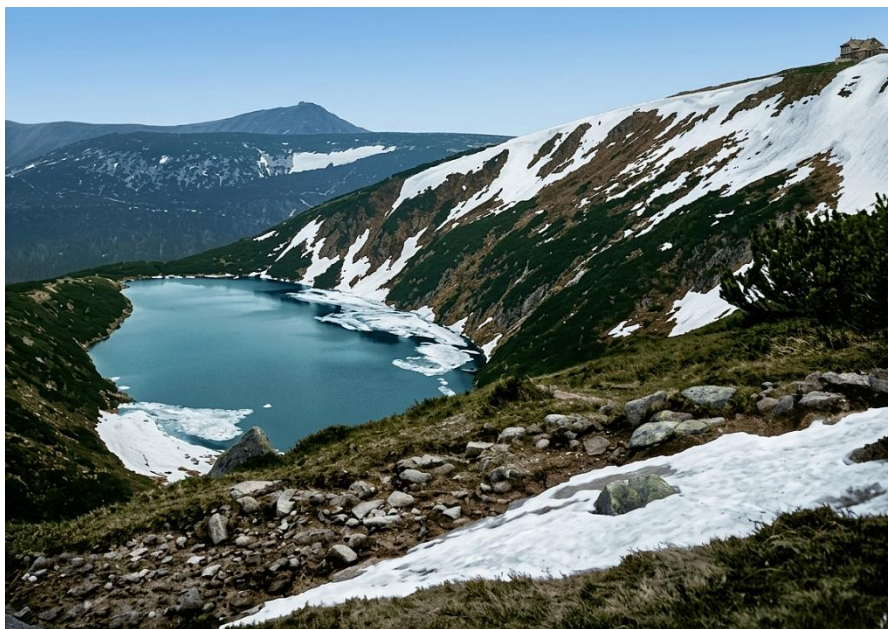
Aż pewnego pięknego jesiennego poranka karkonoski grzbiet rozbłyskuje lśniącem blaskiem świeżego śniegu, który spadł w ciągu nocy. Może to nastąpić już we wrześniu – przy czym warto wspomnieć, że w niektórych latach letnicy bywali niezmiernie zdumieni, gdy w samym środku lipca na grzbiecie zaskakiwała ich gwałtowna zamieć śnieżna. Wszakże tego rodzaju anomalie o niczym jeszcze nie świadczą, a i wrześniowy puch pod tchnieniem ciepłych, południowych wiatrów rychło zwykł topnieć i znikać. Początek został jednak uczyniony. Co prawda sprawa ta odwleka się jeszcze przez długi czas i użyteczna z punktu widzenia sportów zimowych pokrywa śnieżna z reguły nie pojawia się przed Bożym Narodzeniem. Za to utrzymuje się ona nader długo – niekiedy, jak już wspomniano, aż do świąt Zesłania Ducha Świętego.

Karkonosze zimą to kraina prawdziwych czarów. Ośnieżony bór górski jawi się jako twór zgoła odmienny od lasu w letniej, wolnej od śniegu szacie. Dzieje się tak wszakże nie tylko za sprawą białej barwy, lecz z powodu całkowitego przeobrażenia wszelkich form. Pokrywa śnieżna niemal zawsze osiąga grubość dwóch metrów, a w partiach wysokogórskich bywają to często trzy, a nawet cztery metry. Skutkiem tego wszelkie mniejsze nierówności leśnego podłoża, jak głazy, pniaki czy drobne strumyki, nikną bez śladu pod niemal jednolitą całunem. Jedynie strzeliste pnie oraz większe masywy skalne wznoszą się ku górze, dźwigając jednak potężne brzemie śniegu. Zależnie od właściwości białego puchu, mniej lub bardziej masywne czapy zwieszają się z nisko przygiętych konarów. Sprawia to, że wędrowiec musi kluczyć pomiędzy najniższymi gałęziami drzew, które latem wznosiły się pięć lub sześć metrów nad jego głową. Przez częste w Karkonoszach zjawisko nagłych, przeplatających się krótkich okresów odwilży i mrozu, owe zalegające na gałęziach ciężary lodowacieją, zamieniając się w regularne bryły lodu. Z tego też powodu kroczenie pod nimi nie zawsze bywa bezpieczne i miłe – osobliwie wtedy, gdy wichura, potrafiąca zimą przybrać tu rozmiary zatrważającej nawałnicy, targa i potrząsa ramionami odwiecznych leśnych olbrzymów. To jednak nie udaje się wichurze w starciu z prastarymi świerkami z ostatnich partii lasu, sąsiadujących już bezpośrednio z grzbietem górskim. (O owym prastarym borze będzie jeszcze mowa w dalszej części tekstu). Ci dawni wojownicy są do tego stopnia spowici masami śniegu i lodu, iż stoją niczym wieże wymurowane z potężnych bloków i nie drgną nawet podczas najwściekłej nawałnicy – chyba, że taka śnieżna wieża zostanie powalona od razu w całości.

Gdy jednak panuje bezwietrzna cisza, wówczas może w pełni rozwinąć się zimowe misterium lasu. Wkraczając w ośnieżony bór górski, wita nas najpierw najgłębsze milczenie. Dopiero po pewnej chwili zaczynamy doszukiwać się pierwszych odgłosów. Z cichym szelestem tu i ówdzie osypuje się z koron drzew odrobina puchu. Cóż

poruszyło ten śnieg? Często to tylko jego własny ciężar, lecz rychło dostrzega się na śnieżnym całunie wyraźne tropy, świadczące o tym, iż leśne zwierzęta wciąż zamieszkują ów lodowy pałac. To wiewiórka i kuna; niekiedy można nawet ujrzeć, jak ta druga goni pierwszą po wierzchołkach drzew, a wiewiórka ratuje się ucieczką w walce na śmierć i życie. Zaiste, walka o byt nie ustaje nawet zimą.

Z ciężkim, głośnym łopotem skrzydeł zrywa się w powietrze spłoszony głuszek lub cietrzew. Tu i ówdzie z gęstwiny dobiega subtelny świergot sikor, a kto ma szczególne szczęście, może wypatrzeć pomykającego gronostaja, którego drogocenne futerko na tle bieli śniegu wydaje się wyraźnie pożółkłe. Jelenie i sarny już dawno zeszyły nisko, w pobliże ludzkich osad, jednakże ślady lisa można wciąż napotkać aż po wysokie partie gór. Na samym szczycie obraz rysuje się już zgoła inaczej. Hen daleko ciągnie się grzbiet, a białe płaszczyzny i turnie migoczą błękitnym srebrem. Na stokach zaś dostrzegamy nader osobliwe postacie: wygląda to tak, jak gdyby stado przedpotopowych potworów zostało nagle skostniałe w lodowej śmierci. To poszarpane przez wiatry, kartowate świerki podszczytowe, stanowiące ostatnie górne wyciągnięte ramiona dawnej puszczy. Masy śniegu przygięły je ku ziemi, nadając im częstokroć nad wyraz fantazyjny wygląd. Najbardziej śmiała wyobraźnia kapitułuje przed tymi formami, które zresztą spotyka się także niżej w lesie, gdy mniejsze drzewko zostanie całkowicie spowite śnieżnymi zaspami. Często wygląda ono wtedy tak, jakby pośrodku kniei kucał gnom w spiczastej czapie i łatwo sobie wystawić, jak owe niezwykle kształty dawały pożywkę dla narodzin miejscowych baśni i podań.



Rys. 13. Wielki Staw. W tle Śnieżka, u góry po prawej Schronisko Księcia Henryka (Prinz-Heinrich-Baude).

Jeszcze przed jakimś dwudziestoma laty zimowe góry jawiły się tutejszej ludności jako miejsce zgrozy i przerażenia, a każdego, kto zapuszczał się w nie dla czystej przyjemności, poczytywano bez mała za szaleńca. Dziś stan ten uległ zgoła diametralnej zmianie. Sporty zimowe uczyniły z tych gór pyszne miejsce zabaw dla dziarskiej młodzieży, odzierając je z dawnego strachu. Zimowy dzień spędzony na karkonoskim grzbiecie potrafi dostarczyć człowiekowi wrażeń, których nie zapomni do końca swych dni.

Z rzadka wprawdzie lodowaty huragan potrafi smagać tamtejsze wierzchowiny i wówczas położenie staje się zewsząd poważne. Niejeden już, co to próbował wymusić marsz naprzód w szalejącej zamieci lub porzucił tyczkowy szlak zimowy, krzyżujący się we wszystkich kierunkach na górskich bezdrożach, zapłacił za to życiem. Kto jednak zna tutejsze kaprysy aury bądź słucha roztropnych rad, kto potrafi w porę zmienić plan wycieczki, a nade wszystko unika mroku oraz... alkoholu – ten nie ma się czego obawiać. Taki wędrowiec pokocha zimowe góry jeszcze mocniej, by z czasem zawdzięczać im część swoich najpiękniejszych wspomnień z obcowania z naturą.

W tym miejscu godzi się nam bezzwłocznie wspomnieć o samych sportach zimowych, a początek uczynić od pocziwych sań rogatych (*Hörnerschlitten*). Ów pojazd szczyli się już dość podeszłym wiekiem. Pierwotnie służył on wyłącznie do zwożenia drewna z leśnych poręb. W nowszych wszakże czasach wpadnięto na pomysł, by owe



zjazdy saniami rogatymi uczynić osobliwą uciechą dla przybywających turystów. I w istocie jest to rozrywka niebywata: w niespełna kwadrans przelecieć drogą ku dolinie trasę, której pokonanie podczas podejścia pod górę wymagało pełnych dwóch godzin żmudnego marszu.

Z początku jednak sport ten był związany zaledwie z kilkoma wyznaczonymi torami, podczas gdy reszta gór spoczywała w całkowitym zapomnieniu. Dopiero od jakichś dwudziestu lat stan ten począł z wolna ulegać zmianie, lecz dopiero w przeciągu ostatnich sześciu lat sporty zimowe osiągnęły taki rozkwit, iż dzisiaj, w pewnych okresach, w poszczególnych partiach gór, panuje ruch o wiele żywszy aniżeli w samym środku lata.

Rys. 14. Z przesieckiej izby przędzalniczej³.

³ W dawnych Karkonoszach i Górach Izerskich była to nie tylko izba, w której kobiety i mężczyźni zimą wspólnie przędli len lub wełnę. Było to przede wszystkim centrum życia towarzyskiego lokalnej społeczności. Podczas długich, mroźnych wieczorów

To właśnie sprawiły sanki sportowe, zwane rodłami oraz rakiety śnieżne. Sanie rogate są wciąż powszechnie używane, lecz zazwyczaj jedynie przez osoby starsze lub bardziej ceniące wygodę. Młodzież przedkłada nad nie „sanki sportowe”, których nazwa – rodel – coraz śmielej zadomawia się w Alpach. Upodobanie do tego niewielkiego sprzętu, budowanego z reguły dla jednej osoby w sposób najprostszy, lecz nad wyraz solidny, jest w pełni zrozumiałe. Czym innym jest bowiem siedzieć na saniach niczym pasażer, zdając się na umiejętności woźnicy, a czym innym samodzielnie kierować własnym pojazdem. Nie jest to sztuka trudna; kto posiada choć odrobinę zręczności, poradzi sobie z rodłami już przy pierwszej przejażdżce. Jedynie na twardym lub oblodzonym torze jazda wymaga ostrożności. Wypadki wprowadzić się zdarzają, lecz niemal zawsze wynikają z lekkomyślności osób zupełnie niedoświadczonych – zwłaszcza z tego, że na zbyt twardym podłożu dwie osoby próbują zjeżdżać na jednych saniach.

Król zimowych gór – narciarz (norweskie słowo „ski”, oznaczające szczapę drewna, wymawia się właśnie jako „schi”). Sanki zawsze przykute są do określonego toru – choć trzeba przyznać, że po obu stronach grzbietu górskiego istnieje ich obecnie niemało, często odznaczających się wielką doskonałością techniczną i nieustannym pięknem krajobrazu – lecz narta dotrzeć może wszędzie tam, gdzie nie bronią jej strome urwiska czy gęstwina leśna. Nauka jazdy na nartach nie należy do najłatwiejszych i wymaga nie lada wytrwałości. Jednak ten, kto posiędzie tę umiejętność, może w górach działać niemal więcej niż latem, gdyż kilkumetrowa pokrywa śnieżna wygładza niezliczone nierówności terenu i czyni przystępnymi wiele dotąd nieprzebytych szlaków. Nie zawsze śnieg bywa taki, jakiego życzyłby sobie narciarz; bywa, że jego powierzchnia pokryta jest szadzią lub lodem, ale rzadko dotyczy to całego pasma górskiego.

Jazda na nartach to płynny ruch naprzód na dwóch długich, wąskich deskach o osobliwej konstrukcji. Gdy tylko znajdą się na choćby lekko nachylonym stoku, zaczynają

rzemieślnicy, drwale i starsi mieszkańcy (tacy jak przedstawiony na ilustracji starszy mężczyzna z fajką w stroju ludowym) spotykali się tam, by śpiewać pieśni, rozmawiać oraz przekazywać sobie z pokolenia na pokolenie lokalne baśnie, kroniki i legendy o Duchu Gór.



sunąć, nabierając coraz większej prędkości, by przy stromym spadku pędzić z zawrotną szybkością. Wówczas zręczność narciarza musi poskromić ten gwałtowny zjazd, gdyż w każdej chwili powinien on być gotów na nieprzewidzianą przeszkodę, by uniknąć groźnych upadków. Bieg można spowolnić dzięki „pozycji hamującej” oraz gwałtownie wyhamować za pomocą tak zwanych „skrętów” – telemarka oraz chrystianii. Należy jednak umieć radzić sobie także w trudnym terenie, dlatego skoki narciarskie ćwiczy się z wielkim zapętem. To właśnie sprawiły sanki sportowe, zwane rodłami oraz narty śnieżne. Sanie rogane są wciąż powszechnie używane, lecz zazwyczaj jedynie przez osoby starsze lub bardziej ceniące wygodę. Młodzież przedkłada nad nie „sanki sportowe”, których nazwa – rodel – coraz śmielej zadomawia się w Alpach.

Rys. 15. Starośląski taniec chłopski.

Upodobanie do tego niewielkiego sprzętu, budowanego z reguły dla jednej osoby w sposób najprostszy, lecz nad wyraz solidny, jest w pełni zrozumiałe. Czym innym jest bowiem siedzieć na saniach niczym pasażer, zdając się na umiejętności woźnicy, a czym innym samodzielnie kierować własnym pojazdem. Nie jest to sztuka trudna; kto posiada choć odrobinę zręczności, poradzi sobie z rodłami już przy pierwszej przejażdżce. Jedynie na twardym lub oblodzonym torze jazda wymaga ostrożności. Wypadki wprawdzie się zdarzają, lecz niemal zawsze wynikają z lekkomyślności osób zupełnie niedoświadczonych – zwłaszcza z tego, że na zbyt twardym podłożu dwie osoby próbują zjeżdżać na jednych sankach.

Król zimowych gór – narciarz (norweskie słowo „ski”, oznaczające szczapę drewna, wymawia się właśnie jako „schi”). Sanki zawsze przykute są do określonego toru – choć trzeba przyznać, że po obu stronach grzbietu górskiego istnieje ich obecnie niemało, często odznaczających się wielką doskonałością techniczną i nieustannym pięknem krajobrazu – lecz narta dotrzeć może wszędzie tam, gdzie nie bronią jej strome urwiska czy gęstwina leśna. Nauka jazdy na nartach nie należy do najłatwiejszych i wymaga nie lada wytrwałości. Jednak ten, kto posiędzie tę umiejętność, może w górach działać niemal więcej niż latem, gdyż kilkumetrowa pokrywa śnieżna wygładza niezliczone nierówności terenu i czyni przystępnymi wiele dotąd nieprzebytých szlaków. Nie zawsze śnieg bywa taki, jakiego życzyłby sobie narciarz; bywa, że jego powierzchnia pokryta jest szadzią lub lodem, ale rzadko dotyczy to całego pasma górskiego. Jazda na nartach to płynny ruch naprzód na dwóch długich, wąskich

deskach o osobliwej konstrukcji. Gdy tylko znajdą się na choćby lekko nachylonym stoku, zaczynają sunąć, nabierając coraz większej prędkości, by przy stromym spadku pędzić z zawrotną szybkością. Wówczas zręczność narciarza musi poskromić ten gwałtowny zjazd, gdyż w każdej chwili musi on być gotów na nieprzewidzianą przeszkodę, by uniknąć groźnych upadków. Bieg można spowolnić dzięki „pozycji hamującej” oraz gwałtownie wyhamować za pomocą tak zwanych „skrętów” – telemarków oraz chrystianii. Należy jednak umieć radzić sobie także w trudnym terenie, dlatego skoki narciarskie ćwiczy się z wielkim zapamiętaniem.

Gdy posiadzie się wszystkie te umiejętności, których tutaj nie sposób szczegółowo opisać, można już śmiało odważyć się na większą wyprawę w wysokie góry. Na początek najlepiej oddać się pod opiekę dobrego przewodnika, zresztą w ogólnym rozrachunku rozsądniej jest nie podejmować poważniejszych eskapad w pojedynkę. Mgła, zamieć śnieżna, wcześniej zapadający mrok czy niesprzyjający teren – wszystko to może stać się groźnym przeciwnikiem. Upadek może przydarzyć się nawet najlepszemu narciarzowi w każdej chwili, a nie zawsze kończy się on szczęśliwie.

Warto przy tym pamiętać o „Teufelshaken”, czyli „diabelskich hakach”, jak mawiają starsi mieszkańcy, bez których wręcz nie sposób się obejść. Lecz punktem kulminacyjnym sportowej rywalizacji są święta zimowe, które obecnie w Szklarskiej Porębie (Schreiberhau) oraz w Karpaczu-Bierutowicach (Krummhübel-Brückenberg) wypełniają cały tydzień. Konkurencje obejmują wyścigi sań rogatych, rodli oraz bobslejów; ten ostatni jest sprzętem czysto sportowym – wieloosobowymi saniami, które przeznaczone są na specjalnie dla nich wytyczone tory.



Rys. 16. Szczyt Śnieżki (1602 m n.p.m.). Najwyższa góra Karkonoszy widziana od zachodu. Na pierwszym planie Równia pod Śnieżką ze schroniskiem Riesenbaude (1400 m n.p.m.).

Jeśli panuje sprzyjająca aura, a warunki śniegowe są zadowalające, można zarówno w wysokich partiach gór, jak i w obszarach leśnych, doznać wrażeń należących do najpiękniejszych, jakich miłośnik przyrody może w ogóle doświadczyć. Narciarstwo jest przy tym dla ciała, ducha i umysłu istnym źródłem młodości, którego nie sposób wyobrazić sobie w piękniejszej postaci.

Dzisiejsza miejscowa ludność pielęgnuje narciarstwo zarówno jako sport, jak i środek komunikacji; dzieci w drodze do szkoły czy listonosze potrafią przemierzać szlaki na długich deskach. Najwspanialszy widok oferują jednak biegi narciarskie oraz skoki. Tysiące ludzi przybywa dziś na te święta, przypadające na luty, gdyż wtedy można spodziewać się najlepszych warunków śniegowych. Zdaje się, jakby mróz i wszelkie kaprysy pogody nie miały już żadnej władzy nad współczesnym człowiekiem.

Karkonosze stanowią dziś jeden z najważniejszych ośrodków sportów zimowych, ustępując jedynie renomowanym kurortom alpejskim, takim jak Kitzbühel czy St. Moritz. Harz, Smreczyny, Rudawy czy Schwarzwald nie są w stanie dorównać im pod tym względem – zwłaszcza w ostatnich latach, gdy zimy bywają coraz bardziej skąpe w śnieg, a Karkonosze niezmiennie oferują jego najobfitszą pokrywę.

Dotychczas postrzegaliśmy Karkonosze głównie przez pryzmat współczesnego krajobrazu, lecz nadszedł czas, by przyrzeć się ich osadnictwu oraz dziejom ludności zamieszkującej te tereny (w tej części opieramy się głównie na opracowaniach historycznych P. Regella). Między XIII a XV wiekiem Karkonosze ponownie stały się ziemią niemiecką i pozostały nią do dziś, choć po stronie czeskiej coraz silniej zaznacza się rodzimy żywioł. Już na początku XIII wieku zaczęły powstawać pierwsze miasta i większe ośrodki, takie jak: Jelenia Góra, Lwówek Śląski, Złotoryja, klasztor w Krzeszowie i inne.



Rys. 17. Szczyt Śnieżki. Pośrodku stacja meteorologiczna.

Już wówczas sytuacja zmusiła nas do krótkiego spojrzenia wstecz w historię. Początkowo – pomijając ludzi z epoki kamiennej, na których istnienie wskazuje odnaleziony w 1892 roku pod Jelenią Górą kamienny młot u podnóża Karkonoszy, osiedlały się plemiona celtyckie, które później zostały wyparte przez plemiona germańskie, w tym Wandalów. Następnie jednak nadeszły stulecia, w których Słowianie zamieszkiwali obie strony Karkonoszy, władając Śląskiem i Czechami. Do dziś wiele słowiańskich nazw przypomina tamten okres. (Dokładniejszych informacji na temat tego obszaru dostarcza dzieło „Das Riesen- und Isergebirge” autorstwa profesora dr. P. Regella, wydane przez to samo wydawnictwo, co niniejsza broszura).

Już w tamtych czasach ugruntowało się w górach górnictwo oraz inne gałęzie przemysłu, jak choćby hutnictwo szkła (Huta Józefina/Josefinenhütte koło Szklarskiej Poręby/Schreiberhau). Z Turyngii (*Thüringen*) i Hesji (*Hessen*), a głównie z Frankonii Wschodniej (*Ostfranken*) napływała pracowita ludność, której język oraz liczne cechy charakteru stanowią po dziś dzień etniczny fundament mieszkańców Karkonoszy.

Karkonosze stawały się coraz bardziej dostępne dzięki górnictwu, które później wprawdzie prawie całkowicie zanikło oraz dzięki eksploatacji potężnych kompleksów leśnych. Ścięte pnie drzew spławiano niegdyś znacznie zasobniejszymi w wodę górskimi potokami, wcześniej jednak spuszczano je w doliny specjalnie wykonanymi rynnami, zwanymi „Riesen” [ślizgami]. (Od tych właśnie „Riesen” Regell wywodzi ogólną nazwę „Riesengebirge”, choć pochodzenie tej nazwy pozostaje do dziś przedmiotem sporów).

Obok gospodarki leśnej w wysokich partiach gór rozwijało się pasterstwo. To, co w Alpach nazywa się halą lub baczówką, w Karkonoszach określane jest mianem „Baude” [budy]. Do dziś istnieje wiele takich bud, które służą gospodarce pasterskiej tak samo jak przed wiekami. Wiele z nich stało się jednak czystymi lokalami gastronomicznymi, a w ostatnich latach nawet potężnymi hotelami dla przyjezdnych, przez co dość osobliwie brzmi fakt, że wszystkie wciąż noszą swoje miano „Baude”.

W czasach historycznych góry przemierzali „Walonowie” [poszukiwacze skarbów] lub „Wenecjanie” (Venediger), szukający szlachetnych kruszców i nie ma wątpliwości, że rzeczywiście odnajdywali skarby w postaci złota i szlachetnych kamieni. Dziś to już tylko miniony sen, lecz z tamtego okresu zachowały się na grupach skalnych tzw. znaki Walonów (Walenzeichen), istnieją też wciąż księgi Walonów (Walenbüchlein) zawierające najróżniejsze tajemnicze wskazówki dotyczące miejsc występowania rud i minerałów. Później w Karkonoszach istniał cech zielarski zrzeszający tzw. „laborantów” – osobliwych towarzyszy, którzy z górskich ziół wytwarzali lekarstwa, często wspomagając się przy tym rozmaitymi dawnymi przesądami.

Karkonosze od zawsze stanowiły niezwykle bogaty teren dla baśni i legend, spośród których najszerszy rozgłos zyskała legenda o Duchu Gór – Liczyrzepie (Rübezahl). Co ciekawe, wśród ludu legenda ta nie posiada głębokich korzeni i, prawdę mówiąc, nigdy ich nie miała. Postać Liczyrzepy to pierwotnie karzełek górniczy strzegący skarbów lub nimi obdarowujący. Górnicy przynieśli go w Karkonosze z gór Harz, a ze względu na tutejsze warunki klimatyczne, ów karzełek przekształcił się w kapryśnego

Ducha Gór. Możliwe również, że postać ta połączyła się w jedną całość z Dzikim Łowcą (Wotanem), który w Karkonoszach i zwłaszcza w Górach Izerskich był zakorzeniony znacznie wcześniej niż Liczyrzepa.

Laboranci (Laboranten) rozpowiadali przeróżne mroczne historie o Liczyrzepie, aby zniechęcić ludzi do odwiedzania gór. Jednak pierwsi turyści, przyciągnięci w góry budową kaplicy na Śnieżce (Koppenkapelle) w 1665 roku odkryli, że z Duchem Gór da się mimo wszystko obcować. Handlarze lnem i przędzą rozpowszechniali dalej legendy pielęgnowane przez laborantów, wystawili na targach w Lipsku postać Liczyrzepy jako swojego patrona i w ten sposób uczony lipski Praetorius w 1668 roku zebrał je jako pierwszy. Musäus nadał im następnie dzisiejszą, ujmującą formę⁴.

Dziś turystyka stanowi główne źródło dochodu mieszkańców gór. Dawniej ubogie, lecz niezwykle malownicze wioski przy budach w większości stały się dziś kwitnącymi letniskami z okazałymi hotelami i domami gościnnymi. Niewielkie domki zostały rozbudowane i, często ze szkodą dla ich architektury, zmodernizowane. Miejscowa ludność niemal całkowicie porzuciła swoje dawne, piękne stroje ludowe, zastępując je dość niegustownym ubiorem miejskim. Jedynie podczas tzw. „wieczorów przędzalniczych” (*Spinnabende*), które dla rozrywki przyjezdnych są ostatnio znów pielęgnowane, zachował się charakter dawnych strojów, pieśni, tańców i rękodzieła.

Dawne święta ludowe prawie całkowicie zniknęły. W dolinie, w Cieplicach Śląskich-Zdroju (*Warmbrunn*), w Niedzielę Palmową, przetrwał jedynie „Tallsackmarkt” (nazwa wywodzi się od niekształtnej figurki z ciasta). W wysokich partiach gór zachował się „Scheidewetz” – święto bud według starego zwyczaju, z użyciem ciekawych instrumentów muzycznych, takich jak: „Trompta Maria” i „diabelskie skrzypce” (*Teufelsgeige*). Na Śnieżce natomiast odbywa się religijne święto św. Wawrzyńca (*Laurentiusfest*). Poza tym pojawiły się nowe święta sportów zimowych, o których wspominaliśmy już wcześniej.

Uzbrojeni w te wstępne opisy, możemy teraz odważyć się na wędrowkę przez Karkonosze, przynajmniej przez ich główną część, gdyż na wycieczki boczne nie możemy sobie jeszcze pozwolić; niech jednak będą one zachętą do głównej wyprawy.

Założmy, że zbliżamy się do Karkonoszy od północnego zachodu i właśnie opuściliśmy stare miasto nad Nysą – Zgorzelec (*Görlitz*). Na południu dostrzeżemy wznoszącą się niebieską ścianę gór o delikatnie zarysowanych konturach: to pasmo Gór Izerskich i Karkonoszy! Góry Izerskie musimy wymienić tu na pierwszym miejscu, gdyż to ich przedpole osiągamy w tym kierunku jako pierwsze. Gryfów Śląski (*Greiffenberg*), do którego docieramy przez stare „miasto Związku Sześciu Miast” – Lubań (*Lauban*), stanowi bramę wejściową w Góry Izerskie. Tutaj odgałęzia się linia kolejowa, która przez Mirsk (*Friedeberg am Queis*) prowadzi do słynnego uzdrowiska

⁴ Tym, którzy chcieliby zasięgnąć dokładniejszych informacji o innych podaniach ludowych naszego pasma górskiego, polecam broszurę Roberta Cogho (wydawnictwo Maxa Leipelta w Cieplicach Śląskich-Zdroju/Warmbrunn).

Świeradów-Zdrój (*Flinsberg*) cieszącego się cudownie osłoniętym położeniem wśród wysokich, zalesionych wzniesień i odwiedzanego co roku przez tysiące gości, częściowo ze względu na jego źródła, a częściowo przez naturalne piękno Gór Izerskich. Ze Świeradowa prowadzi jedna z najwspanialszych, a zarazem najwygodniejszych wędrówek, jakie można podjąć w naszych górach – przez Wysoki Grzbiet Gór Izerskich (*Iserkamm*), obok botanicznie niezwykle interesującego Izerskiego Torfowiska (*Iser Moor*) aż do samych Karkonoszy, a konkretnie do ich największego i najstojniejszego letniska: Szklarskiej Poręby. Tam dotrzemy wkrótce, jednak inną drogą, gdyż z tej pieszej wycieczki musimy zrezygnować, ponieważ kolej prowadzi nas dalej. Tuż za Gryfowem Śląskim widzimy po prawej stronie wznoszącą się na bazaltowym stożku okazałą ruinę: zamek Gryf (*Greifenstein*), jedną z dwóch głównych siedzib rodowych hrabiów von Schaffgotsch – drugą jest Chojnik (*Kynast*). (Hrabia Schaffgotsch jest właścicielem niemal całego śląskiego pasma Karkonoszy i Gór Izerskich).

Po przekroczeniu niewielkiego pasma wzniesień kolej wjeżdża w Kotlinę Jeleniogórską (*Hirschberger Tal*). Po prawej stronie rozpościera się cudowny widok. Przed nami, daleko na wschodzie, rozciąga się krajobraz doliny, poprzecinany kwitnącymi miejscowościami i zachwycającymi łańcuchami wzgórz. A tam, na jej południowym skraju, wznosi się potężny mur Karkonoszy, osiągający w swoim najwyższym punkcie – Śnieżce (*Schneekoppe*) – wysokość 1608 m n.p.m. Kolej okrąży dolinę szerokim łukiem, wciąż mając w zasięgu wzroku Jelenią Górę (*Hirschberg i. Schl.*), centralny ośrodek śląskich Karkonoszy.

Jelenia Góra liczy dziś około 21 000 mieszkańców, lecz ma większe znaczenie niż niejedno znacznie większe miasto prowincjonalne. Przede wszystkim jako punkt wypadowy dla ruchu turystycznego w Karkonoszach. Tutaj zbiegają się wszystkie arterie komunikacyjne z zewnątrz i stąd wychodzą wszystkie szlaki prowadzące w góry: dwie linie państwowe do Szklarskiej Poręby (*Schreiberhau-Grüntal*) i do Kowar (*Schmiedeburg*), dalej „Karkonoska Kolej Dojazdowa” (*Riesengebirgsbahn*), która odgałęzia się od trasy kowarskiej do Karpacza (*Krummhübel*) – głównego letniska wschodniej części gór oraz elektryczna kolejka podmiejska Kotliny Jeleniogórskiej („*Hirschberger Talbahn*”), która prowadzi do Sobieszowa (*Hermsdorf unterm Kynast*) i Cieplic Śląskich-Zdroju, docierając aż do samego podnóża gór. Wreszcie należy wspomnieć o szlakach prowadzących na północ, w stronę coraz bardziej docenianych w ostatnich latach, miejscami wciąż pierwotnych i uroczych, Gór Kaczawskich (*Bober-Katzbach-Gebirge*), które łączą miasta Świerawę (*Schönau*) i Bolków (*Bolkenhain* ze wspaniałą ruiną zamku Bolczów/Bolkoburg), a zwłaszcza nową linię do Wlenia i Lwówka Śląskiego (*Lähn-Löwenberg*), przy której znajduje się wspomniana wyżej ogromna Zapora Pilchowicka (*Bobertalsperre*) koło Pilchowic (*Mauer*).

Zatem możliwości wycieczkowe z Jeleniej Góry są nieprzebrane. Dodatkowo miasto otacza ze wszystkich stron czarujący świat wzgórz, który w Siedlęcińskim Przetomie Bobru – miejscu, gdzie rzeka przebija się przez wął górski otaczający dolinę od zachodu – oferuje krajobraz o wręcz zaskakującej romantyczności. Samo miasto jest szczególnie interesujące ze względu na dwa pięknie zalesione wzgórza, które

wznoszą się bezpośrednio z jego zabudowy: od zachodu Góra Krzywoustego (*Hausberg*), wznosząca się nad Przetomem Bobru, a od wschodu uroczy Parkowy Wzgórze (*Kavalierberg*).



Rys. 18. Szpindlerowy Młyn.

Jako trzecie wzniesienie należące do miasta warto wymienić Wzgórze Partyzantów (*Fischerberg*) – wzgórze również ukoronowane lasem, wokół którego powstaje właśnie urokliwa willowa dzielnica. Spośród miejskich osobliwości wspomnijmy tu tylko o starym rynku otoczonym ze wszystkich stron podcieniami – dawnymi halami handlowymi umieszczonymi pod pierwszym piętnem kamienic – oraz o Kościele Łaski, którego powstanie zawdzięczamy wstawiennictwu króla Szwecji Karola XII za śląskimi protestantami. Ponadto warto nadmienić, iż Jelenia Góra charakteryzuje się bardzo ożywionym ruchem handlowym, jako że ze wszystkich stron otacza go bogate zaplecze w postaci licznych miejscowości i lotnisk, a jego życie kulturalne, w zakresie teatru i muzyki, nie pozostawia nic do życzenia.

Wsiadamy do pociągu jadącego w kierunku Szklarskiej Poręby. Linia ta, prowadząca przez Szklarską Porębę aż do Zielonej Doliny (*Grüntal*) – austriackiej stacji granicznej



w Górach Izerskich, a stamtąd dalej do Liberca (*Reichenberg*), będącego wówczas niemiecką stolicą Czech, uchodzi za jedną z najwspanialszych i najpiękniejszych kolei górskich w całych Niemczech. Już sama ta podróż pociągiem stanowi jedną z najprzyjemniejszych i najbardziej widowiskowych wycieczek, jakie można podjąć z Jeleniej Góry.

Na naszym szlaku najpierw docieramy do Cieplic Śląskich-Zdroju. To słynne uzdrowisko było zarazem główną rezydencją hrabiów Schaffgotschów. Tamtejszy wspaniały pałac z okresu dojrzałego baroku jest obiektem ze wszech miar godnym uwagi, podobnie jak otaczająca go, niezwykle urokliwa promenada zdrojowa.

Rys. 19. Zbieracz drewna (tragarz koszowy)

z Białego Potoku.

Za Cieplicami leży Sobieszów, który sam w sobie jest już znakomitą miejscowością letniskową. Do tej roli predestynuje go przede wszystkim położenie u stóp jednej z najpiękniejszych ruin w całych Niemczech – owianego legendami zamku Chojnik (*Kynast*), z którym wiąże się słynne podanie o Kunegundzie.

Stromo wznosi się tu granitowy, odosobniony stożek przedgórza, na którym tronuje warownia, spoglądając w dolinę swoimi majestatycznymi, pionowymi ścianami skalnymi. Wzgórze zamkowe, usiane niezliczonymi, niezwykle malowniczymi grupami skalnymi, porośnięte wspaniałymi sosnami i bukami, stanowi pomnik przyrody sam w sobie. To jeden z najrozkoszniejszych zakątków Karkonoszy, do którego chętnie powraca każdy, kto choć raz go ujrzał. Również widok z platformy starego zamkowego stołpu na karkonoskie szczyty i leżącą w dole kotlinę należy do najwspanialszych panoram, jakie można odnaleźć w niemieckich krainach.

W Sobieszowie odchodzi szosa do Jagniątkowa (*Agnetendorf*) – miejsca zamieszkania noblisty Gerharta Hauptmanna i kolejnego, licznie odwiedzanego letniska. Przez osadę tę prowadzi jedno z najpiękniejszych podejść na główny grzbiet górski, wiodące prosto ku schronisku Petrova Bouda (*dawniej Peterbaude*).

Z Sobieszowa kolej biegnie dalej przez Piechowice (*Petersdorf*) będące prawdziwą bramą wjazdową do cudownej Doliny Kamiennej (*Zackental*) z jej uroczym Wodospadem Szklarki (*Kochelfall*). Pociąg wspina się tu potężnymi, widowiskowymi łukami

wzdłuż ramion Wysokiego Grzbietu Gór Izerskich, pokonuje dolinę rzeki Kamiennej i mozolnie prze ku górze przez wspaniałe, wysokopienny las, otwierając przed podróżnymi zapierające dech w piersiach widoki na karkonoskie olbrzymy. Mijamy niewielki tunel i oto nagle naszym oczom ukazuje się potężna, niezwykle rozległa Szklarska Poręba.

Szklarska Poręba pod względem administracyjnym stanowi wprawdzie jedną gminę, lecz ze względu na swoją specyfikę jest w istocie całym zespołem połączonych osad. Wraz ze wszystkimi należącymi do niej koloniami zajmuje obszar powierzchniowo większy niż miasto Londyn! Miejscowość ta posiada nie tylko najpiękniejsze leśne i górskie otoczenie, ale kryje w sobie takie mnóstwo urokliwych zakątków, że potrzeba wielu tygodni, by wyczerpać cele spacerów w jej najbliższym obrębie.

Ta niezwykła rozległość wymusiła powstanie aż czterech stacji kolejowych: Szklarskiej Poręby Dolnej, Średniej i Górnej (*Unter-, Mittel- i Ober-Schreiberhau*) oraz stacji Szklarska Poręba Huta (*Josefinenhütte*). Ta ostatnia służy głównie rzeszom podróżnych pragnących odwiedzić światowej sławy hutę szkła, której wyroby słyną z nieosiągalnego nigdzie indziej, mistrzowskiego „szlifu brylantowego”.

My jednak wysiadamy na stacji Szklarska Poręba Górna (*Ober-Schreiberhau*), by poczuć atmosferę samego centrum tego górskiego kurortu. W pełni lata oraz w szczycie sezonu sportów zimowych panuje tu ożywiony, niemal wielkomiejski ruch, przed którym niejeden wędrowiec woli uciec. Nie musi jednak szukać daleko – wystarczy kilka kroków, by otuliła go głęboka, górską samotność i kojący czar surowego lasu.

Nas również nieodparcie ciągnie w wysokie góry. Mijając Szklarską Porębę Hutę, szybko docieramy do wejścia w głęboko wciętą, skalną rozpadlinę – prawdziwy, dziki wąwóz, przez który z ogłuszającym łoskotem przedziera się spieniony potok. Na końcu tego skalnego korytarza wchodzimy w głęboki kocioł i nagle stajemy twarzą w twarz z huczącą kaskadą Wodospadu Kamieńczyka, jednego z najwspanialszych i najwyższych wodospadów w tych górach. Po stromych, wykutych w skale schodach, wracamy na wysokość głównego szlaku. Mijając schronisko przy wodospadzie i rzucawszy ostatnie, pełne podziwu spojrzenie wstecz na monumentalny kocioł, rozpoczynamy właściwe, mozolne podejście na karkonoski grzbiet.

Początkowo drogę otacza las gospodarczy, będący miejscami smutnym „świerkowym pustkowiem”. Intensywna gospodarka leśna sprawiła wprawdzie, że tutejsza knieja utraciła wiele ze swojej pierwotnej dzikości, nie była jednak w stanie całkowicie zniszczyć naturalnego piękna doliny tego dzikiego potoku. Wciąż zachwyca ona porośniętymi mchem głazami, bujną roślinnością i malowniczymi grupami prastarych drzew, które mimo wszystko zdołały przetrwać topór drwala, choć to właśnie w tej części Karkonoszy lasy ucierpiały historycznie najbardziej.

Inne podejścia na główny grzbiet – czy to z Przesieki (*Hain*) przez Dolinę Czerwienia (*Rotwassertal*), czy z Jagniątkowa (*Agnetendorf*) Koralową Ścieżką (*Korallensteinweg*) lub w stronę majestatycznych Śnieżnych Kotłów (*Schneegruben*), czy też wreszcie z Karpacza (*Krummhübel*) przez dziką Dolinę Łomniczki (*Melzergrund*) – pełne są niebywałego, czystego romantyzmu. Ten, kto pozna te góry nieco głębiej, bez trudu

odnajdzie wciąż wiele ustronnych miejsc, w których współczesna cywilizacja nie zdołała wyrządzić karkonoskiej przyrodzie najmniejszej szkody.



Rys. 20. Schronisko Łąkowe z Białym Potokiem.

Wspinajmy się dalej. Mijamy duże poręby, które oferują nam wspaniały widok wstecz, a następnie nagle wchodzimy w obszar leśny, który zasługuje na bliższe przyjrzenie się. To prastara puszcza Karkonoszy. Ten pierwotny las ciągnie się szerokim pasem wzdłuż całego zbocza głównego grzbietu po obu stronach. Jego górna granica wyznacza granicę lasu; tutaj zaczyna się piętro kosodrzewiny. Sama puszcza jest fragmentem leśnej natury chronionej w miarę możliwości. Gospodarka leśna oszczędza ją,

ponieważ las ten stanowi tarczę chroniącą niżej położone uprawy i dolinę przed nawalnicami oraz powodzią. Puszcza stanowi bowiem w dużej mierze zbiornik, w którym gromadzą się opady; jej podmokłe podłoże i gruba warstwa wegetacyjna zatrzymują niewyobrażalne ilości wilgoci, niczym gąbka. Dlatego też las ten w większości jest bagnisty i często bardzo trudno go przebyć, przynajmniej poza wyznaczonymi ścieżkami.

Z tego bagnistego podłoża wyłaniają się świerki o niezwykle wyrazistym charakterze. Przez stulecia musiały hartować się w walce z wichurami, śniegiem i lodem. Dzięki temu wewnętrznie stały się niezwykle odporne na warunki pogodowe – potrafią wiele znieść – choć zewnętrznie sprawiają wrażenie nad wyraz dziwacznych, a mimo to malowniczych. Oczom ukazują się zaiste przedziwne kształty, a kiedy snuje się wśród nich mgła i szaleje wichura, tworzą scenerię tak tajemniczą, łatwo zrozumieć, dlaczego właśnie tutaj narodziło się wiele ponurych górskich legend. Fakt, że puszcza może rozwijać się w dużej mierze w sposób swobodny sprawia, iż stała się ona ostoją dla wyjątkowego świata roślin i zwierząt. Przyrodnik znajdzie tu bogaty teren badań, nie mniej niż miłośnik natury. Każde podejście na grzbiet wymaga przejścia przez puszcę, a moment ten jest jednym z najbardziej satysfakcjonujących punktów wyprawy.

Dotarliśmy do pierwszego schroniska górskiego na naszym szlaku – dawnego Nowego Śląskiego Domu (*Neue Schlesische Baude*) znanego dziś jako Schronisko pod Łabskim Szczytem. Pierwotny, skromny budynek pasterski służył tu pod koniec XIX wieku jako izba dla woźniców, podczas gdy obok wzniesiono duży, nowocześniejszy hotel górski. Taki los spotkał większość schronisk na głównym grzbiecie – ruch turystyczny z biegiem czasu stał się tak wielki, że wzniesienie obszernych, nowych obiektów stało się koniecznością. Choć trzeba przyznać, że tu i ówdzie można było wybudować je z nieco większym wyczuciem smaku i poszanowaniem górskiej architektury.

W tym miejscu zaczyna się właściwa, zapierająca dech w piersiach wędrówka grzbietowa. Gdy tylko stajemy na głównym grzbiecie Karkonoszy, nasz wzrok może swobodnie błądzić we wszystkich kierunkach, chłonąc wyjątkowy obraz rozległego, surowego płaskowyżu. Na północy spoglądamy wstecz na rozległą Kotlinę Jeleniogórską, rozrzuconą w dolinie Szklarską Porębę oraz wał Gór Izerskich. Na południu zaś, ponad głębokimi karkonoskimi wąwozami, wzrok sięga daleko w głąb ziemi czeskiej.

Idąc szlakiem na wschód, wspaniałą kopułę Szrenicy (*Reifträger*), wraz z charakterystycznymi skałkami Końskie Łby (*Pferdekopfsteine*), zostawiamy daleko za plecami. Szlak mija po prawej stronie rozległą, podmokłą Łabską Łąkę (*Elbwiese*) – miejsce narodzin rzeki Łaby – i prowadzi nas, trawersując zbocza kamienistego Łabskiego Szczytu (*Violík / Veilchenkoppe*).

Wkrótce docieramy do monumentalnego Schroniska nad Śnieżnymi Kottami (*Schneegrubenbaude*). Ten potężny hotel górski (którego charakterystyczny budynek z wieżą służy dziś jako stacja przekaźnikowa RTV) to jeden z najbardziej spektakularnych punktów w całych Sudetach. Stawę zawdzięcza nieziemskiemu widokowi na oba

Śnieżne Kotły (*Schneeegruben*) – dwa monumentalne, sięgające 250 metrów głębokości zapadliska w granicie. Dziko poszarpane ściany skalne opadają tu niemal pionowo, poprzecinane głębokimi żłebami. Dla wprawnych wspinaczy stanowią one pasjonujące wyzwanie, jednak osoby niedoświadczone pod żadnym pozorem nie powinny schodzić w ich czeluść. Zachodni kocioł to Mały Śnieżny Kocioł, wschodni zaś – Wielki Śnieżny Kocioł. Rozdziela je skalista grań, będąca bezpiecznym, choć emocjonującym punktem widokowym dla osób niecierpiących na lęk wysokości. Głęboko na dnie kotłów, w wiecznym cieniu monumentalnych ścian, potężne płyty śniegu potrafią utrzymać się nawet przez całe upalne lato.



Rys. 21. Schronisko pod Łabskim Szczytem (*Riesenbaude*) skute lodem w wyniku zjawiska szadzi (*Anraum*).

Na zachodniej ścianie Małego Śnieżnego Kotta (*Kleine Schneeegrube*) na szczególną uwagę zasługuje tak zwana żyła bazaltowa będąca najwyżej położonym stanowiskiem tego minerału w całej Europie Środkowej. Spoglądając z kolei w głąb Wielkiego Śnieżnego Kotta (*Große Schneeegrube*), niezwykle wyraźnie dostrzegamy monumentalne wały morenowe, usypane tuż przed samym krawędzią urwiska. Zostały one

uformowane przez dawny lodowiec wysokogórski, który w epoce lodowcowej wysuwał się naprzeciw wielkim masom lądolodu północnego, napierającego wówczas dołem przez niziny aż po same podnóża Sudetów.

Po drugiej stronie grzbietu otwiera się kolejne głębokie obniżenie opadające ku dolinie. To malownicza Dolina Młodej Łaby (*Hochtal der jungen Elbe*), która graniczy z rozległą Łabską Łąką powyżej Wodospadu Łaby. Rozpościera się stąd wspaniały widok: poza dzikim i romantycznym Łabskim Dołem spoglądamy na strome, skaliste urwisko szczytu Karkonosz (*Krkonoš*), z którego z zawrotnej wysokości blisko 300 metrów opada słynny Wodospad Panczawy (*Pančavský vodopád / Pantschefall*).

Choć obfitość jego wód nie jest na tyle duża, by mógł on śmiało konkurować z potężnymi wodospadami alpejskimi, to jednak całe zamknięcie kotliny Łabskiego Dołu – oglądane z wysokości progów Panczawy – w każdym calu wykazuje charakterystyczne, majestatyczne cechy prawdziwych alpejskich kotłów dolinnych.



Rys. 22. Chwila wytchnienia. Fotografia autorstwa Ludwiga Schallera ze Stuttgartu.

Podążając dalej Drogą Przyjaźni (*Kammweg*) mijamy potężny kocioł polodowcowy – Śnieżne Kotły (*Schneeegruben*), po czym docieramy do najwyższego wzniesienia zachodniego skrzydła grzbietu – Wielkiego Szyszaka (*Vysoké Kolo / Hohes Rad*, 1509 m n.p.m.), który stanowi niejako przeciwwagę dla Śnieżki (*Sněžka / Schneekoppe*), najwyższego punktu skrzydła wschodniego. Roztacza się stąd niezrównana panorama na całe pasmo górskie, a zwłaszcza na niezwykle malowniczą stronę czeską (dawniej

austriacką). Teraz Droga Przyjaźni łagodnie opada w dół, prowadząc przez Śląskie Kamienie (*Dívčí kameny / Mädelkamm*) z ich osobliwymi grupami skalnymi, mija zniszczony pożarem hotel „Petrova bouda” (Peterbaude) aż dociera do najniższego punktu grzbietu – Przetęczy Karkonoskiej ze schroniskami Odrodzenie (Prinz-Heinrich-Baude) po stronie polskiej oraz Špindlerova bouda (Spindlerbaude) po stronie czeskiej. Jest to jedyne miejsce, w którym las przekracza główną grań wysokogórską i zapewne w czasach powstania tego opisu wierzono, że nie minie wiele czasu, zanim droga kołowa, a może nawet kolej, połączy tędy Niemcy z Austrią.

Droga Przyjaźni wiedzie stąd krótki odcinek pod górę, mijając kopułę Małego Szyzaka (*Malý Šišák / Kleine Sturmhaube*), po czym znów zmienia się w niemal płaską promenadę. Wkrótce docieramy do jednego z symboli grzbietu – Stonecznika (Mittagstein) – osobliwie uformowanej grupy skalnej, poniżej której, nieco niżej na zboczu, leżą inne charakterystyczne formacje skalne, jak choćby Pielgrzymy (Pilgrimssteine) (*uwaga: Trzy Świnki leżą na Szrenicy!*)



Idąc dalej, docieramy nad krawędź wielkich kotłów lodowcowych. Spoglądamy stamtąd 185 metrów w dół, na ciemne zwierciadło górskiego jeziora – Wielkiego Stawu (*Großer Teich*), mierzącego 550 metrów długości i 170 metrów szerokości. Jego niski północny brzeg stanowi najmłodszą morenę lodowca, który niegdyś spływał w tej potężnej dolinie ku dołowi. Oddzielony skalnym ostrzem, w drugim zagłębieniu leży znacznie mniejszy, lecz niezwykle urokliwie położony w głębi Mały Staw (*Kleiner Teich*), ponad którego 255-metrową ścianą skalną prowadzi dalej Droga Przyjaźni.

Rys. 23. W karkonoskim reglu górnym.

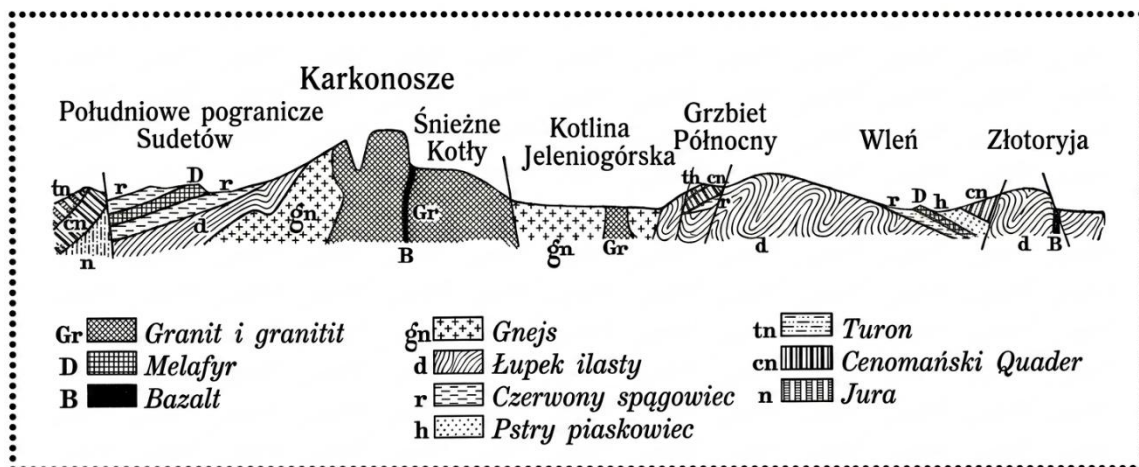
Już od dłuższego czasu nasz wzrok przykuwała zbliżająca się nieuchronnie Śnieżka. Teraz, gdy stoimy na rozległej wysokogórskiej równinie usianej karłowatą kosodrzewiną, piramida góry wyrasta przed nami jeszcze potężniej. Po prawej rozpościera się podmokła Biała Łąka, w której pobliżu bierze swój początek Biała Łaba będąca ważnym dopływem Łaby. Biała Łaba płynie wspaniałą doliną w dół, by w pobliżu najbardziej znanej letniskowej miejscowości Karkonoszy – Szpindlerowego Młyna – połączyć się z głównym nurtem Łaby. My jednak wędrujemy dalej przez płaskowyż Równi

pod Śnieżką (*Koppenplan*) w stronę szczytu i u jego podnóża docieramy do wąskiej przełęczy, na której znajduje się schronisko Dom Śląski (*Riesenbaude*). Po obu jej stronach w głąb zapadają się dwie głębokie doliny: po stronie polskiej – Kocioł Łomniczki (*Melzergrund*), a po stronie czeskiej – Dolina Olbrzymów (*Riesengrund*).

Do najwyższej części tego pierwszego, tak zwanego Kotła Łomniczki prowadzi kręta ścieżka schodząca stromo w dół po urwistej ścianie. Niegdyś stało tam schronisko, które jednak w marcu 1902 roku zostało zmiecione przez potężną lawinę. Zejścia lawin w wielu miejscach tego wysokogórskiego pasma nie należą do rzadkości. W dole doliny, u wylotu doliny Łomniczki leży główna letniskowa miejscowość wschodniego skrzydła gór, komfortowy Karpacz (*Krummhübel*), a tuż obok, nieco wyżej, Karpacz Górny (*Brückenberg*) ze sprowadzoną stąd aż z Norwegii świątynią Wang. Położenie tych miejscowości, u samego podnóża Śnieżki i pośród najpiękniejszych kompleksów leśnych, jest niezrównane.

Dolina Olbrzymów (*Riesengrund*) oferuje widok, wobec którego nikt nie będzie już miał zastrzeżeń do określenia „alpejski”. Jego zamknięcie od strony grzbietu, potężny Kocioł Upy (*Aupakessel*) flankowany jest z jednej strony przez Śnieżkę, a z drugiej przez zaledwie o kilka metrów niższą, łagodnie sklepioną, lecz o wiele masywniejszą Studzienną Górę (*Brunnberg*). Pomędzy nimi potężny kocioł opada w stronę doliny ogromnymi urwiskami, miejscami poprzecinanymi stromymi łąkami, które skrywają wielkie botaniczne rarytasy, lecz są trudne do zdobycia. Ostre skalne granie, stromo opadające żłeby czy płyty oraz szumiące koryta strumieni zdobią te potężne ściany, kuszące do bardzo interesujących, choć bynajmniej niebezpiecznych wypraw wspinaczkowych.

W pół godziny osiągamy szczyt Śnieżki – najwyższej góry niemieckich średniogórzy. Widok, który rozpościera się przed nami z tej wysokości jest imponujący. Ukazuje nam bogactwo i majestat świata gór Karkonoszy w najbardziej sugestywny sposób. Wschody i zachody słońca obserwowane stąd pozostawiają niezapomniane wrażenia! Oczywiście, wierzchołek często bywa smagany wichurami, które nie pozwalają na beztróskę, przynajmniej pod gołym niebem. O zakwaterowanie zadbało jednak znakomicie dzięki dwóm hotelom. Poza tym na szczycie znajduje się zbudowana w 1681 roku kaplica św. Wawrzyńca oraz obserwatorium meteorologiczne państwa pruskiego. Wycieczka na Śnieżkę nie jest dziś już trudna; w dni o dobrej pogodzie, w szczycie sezonu, odbywają ją setki turystów. Zimą bywa jednak trudniej, gdy śnieżna zamieć przy mroźnej aurze huczy wokół wierzchołka. Lawin należy obawiać się zarówno w Kotle Łomniczki, jak i w Dolinie Olbrzymów. Zdarzały się tu również osuwiska, jak choćby 29 lipca 1897 roku, kiedy to w Dolinie Olbrzymów zasypane zostały dwa domy i śmierć poniosło kilku ludzi.

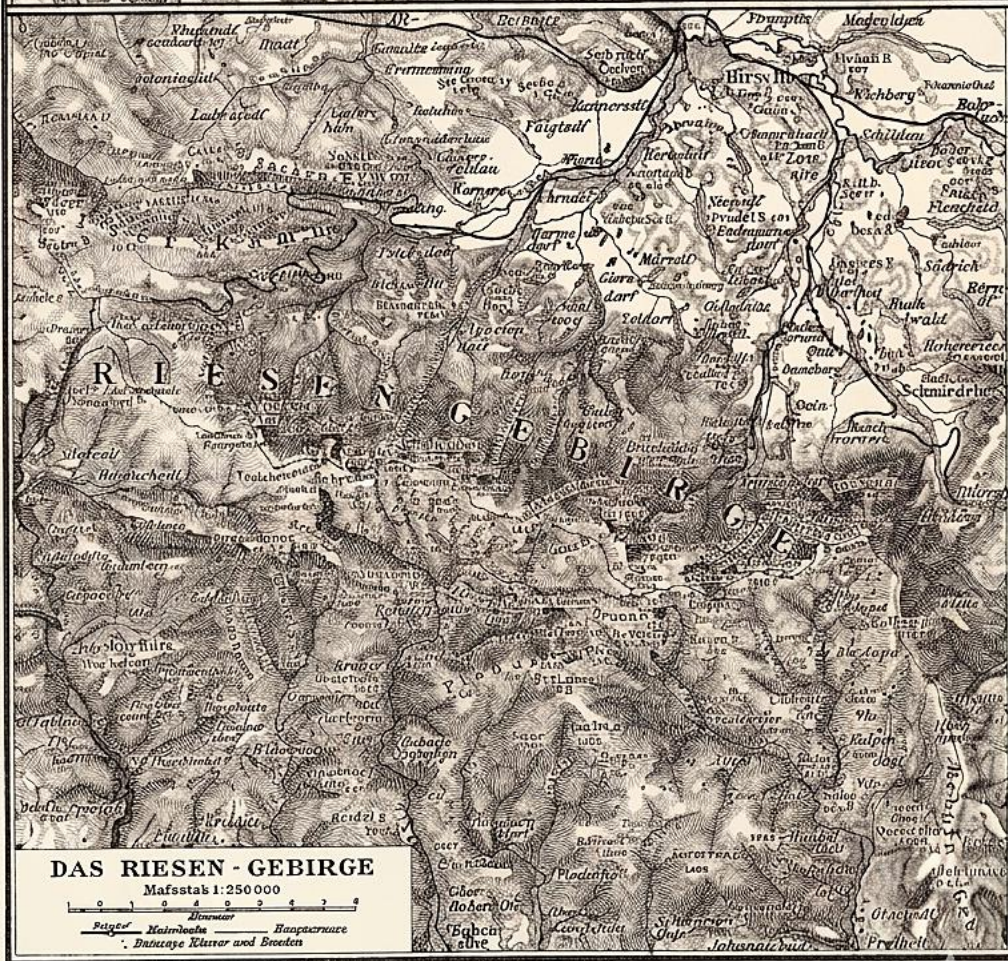


Rys. 24. Przekrój poprzeczny przez pasmo górskie Karkonoszy (na podstawie A. Pencka.). Skala długości 1:6000 000, wysokości 1:120 000.

Serpentynami schodzimy ze Śnieżki ku wschodowi, wkraczając na Czarny Grzbiet, zwany dawniej Grzbietem Karkonoszy (*Riesenkamm*). Od tego miejsca linia grzbietowa coraz wyraźniej skręca w stronę północno-wschodnią. Ścieżka staje się niemal płaska, co pozwala wędrowcom bez przeszkód delektować się widokami rozpościerającymi się po obu stronach granicy. Ów grzbiet to stosunkowo wąska, wyraźna grań, która zatraciła już charakter wysokiego, rozległego płaskowyżu. Po prawej stronie opada ona urwistymi, potężnymi ścianami ku wspaniałemu i dzielnemu Kottowi Lwiemu (*Lví důl / Löwengrund*), natomiast po lewej stronie stoki obniżają się ku dolinom otaczającym Karpacz (*Krummhübel*).

Przekraczamy kolejne wzniesienie – Czarną Kopę (*Schwarze Koppe*) – za którą droga zaczyna stromo opadać. Po lewej stronie otwiera się głęboka Sowia Dolina (*Eulengrund*), której dnem schodzi szlak w kierunku Karpacza. Ścieżka wprowadza nas teraz w osobliwe, silnie zalesione pasmo Grzbietu Lasockiego, znanego dawniej jako Lasok (*Forstkamm*).

Na jego przeciwległych stokach przysiadły samotne górskie osady. Od południa wita podróżnych Przełęcz Okraj i tamtejsze dawne austriackie budy graniczne (*Grenzbau-den*), z kolei na północnych stokach schroniła się legendarna osada Budniki (*Forstbauden*). Miejsce to owiane jest osobliwą stawą – zimą stońce staje się tu całkowicie niewidoczne przez bite sześć tygodni. Cały jego dzienny tęk ukryty jest wówczas za potężnym wałem Lasoku, pozostawiając osadę w głębokim, tajemniczym cieniu.



Teraz grzbiet górski mocno obniża się ku Przetęczy Okraj, a dalej ku Przetęczy Kowarskiej (*Schmiedeberger Paß*), która łączy Dolinę Kowarską (*Schmiedeberger Tal*) i Kotlinę Jeleniogórską z Kotliną Kamiennogórską (*Landeshuter Tal*) w dolinie górnego Bobru. W ten sposób docieramy do dwóch historycznych miast wschodnich rubieży Karkonoszy: Kowar (*Schmiedeberg*) i Kamiennej Góry (*Landeshut*). Są one połączone niezwykle malowniczą linią kolejową będącą wschodnim odpowiednikiem słynnej kolei zachodniej prowadzącej do Szklarskiej Poręby. Oba miasta wyróżniają się ciekawym położeniem u stóp gór, oferując wędrowcom cenne zabytki oraz wspaniałe dzieła nowszej architektury.

Między nimi wznoszą się niezwykle malownicze Rudawy Janowickie (*Landeshuter Kamm*), które opadają ku dolinie rzeki Bóbr. Na swoich skalistych wystęпах dźwigają one niewielkie, legendarne miasteczko górnicze Miedziankę (*Kupferberg*) oraz urzekające ruiny zamku Bolczów (*Bolzenschloss*).

Po drugiej stronie rzeki wznoszą się Góry Kaczawskie (*Bober-Katzbach-Gebirge*). Wyznaczają one szerokim łukiem północny kraniec Kotliny Jeleniogórskiej aż do momentu, gdy w pobliżu linii kolejowej relacji Görlitz – Jelenia Góra – od której rozpoczęliśmy naszą podróż – ponownie łączą się z ramionami Gór Izerskich. Góry Kaczawskie kryją w sobie bogactwo intymnych, sielskich uroków krajobrazu i w najbliższych latach – w miarę jak wśród podróży budzi się tęsknota za spokojnym, ustronnym i przystępnym cenowo letniskiem – z pewnością staną się celem częstszych odwiedzin. W tym malowniczym, pagórkowatym świecie na szczególną uwagę zasługują liczne warownie: romantyczny zamek Niesytno (*Nimmersatt*), stary zamek Świny (*Schweinhaus*) oraz potężne, niezwykle rozległe założenie obronne wznoszącego się bezpośrednio nad sąsiednim miasteczkiem Bolków (*Bolkenhain*) zamku Bolków (*Bolkoburg*).

Wspomnieliśmy tu pokrótce, jak wielkie bogactwo naturalnych piękności i osobliwych form można poznać podczas jednej tylko wędrowki przez Karkonosze; o niezliczonej liczbie innych osobliwości nie sposób nawet w tym miejscu nadmienić. Choć wiedza o tych górach jest powszechna i choć trudno byłoby śmiało porównywać je do samych Alp, są one pasmem tak rozległym i różnorodnym, że wciąż oferują obfite pole do badań turystycznych, artystycznych, przyrodniczych i kulturowo-historycznych. Właśnie to jest najbardziej charakterystyczną cechą naszych gór – niezwykła różnorodność na każdym kroku i ciągłe niespodzianki dla każdego, kto zachował wrażliwość serca i umysłu. To najpiękniejszy i najbardziej interesujący zakątek pięknej prowincji Śląsk, a żaden mieszkaniec Rzeszy nie powinien zmarnować okazji, by go osobiście poznać. Za trud wędrowki każdy zostanie bowiem sowicie wynagrodzony.



Pełniejszy obraz oferuje monografia,
która ukazała się w Wydawnictwie
Velhagena i Klasinga w Bielefeld i Lipsku:

Karkonosze i Góry Izerskie

Autorstwa P. Regella.

Z 89 ilustracjami i jedną kolorową mapą.

Cena 4 Marki.

Wydawnictwo Velhagena i Klasinga.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Książki ludowe z dziedziny literatury:

Ernst Moritz Arndt. Przez Dr. A. G. Jeerda. (53)
 Didens. Przez H. Rutart. (34)
 Młody Goethe. Przez Joh. Höffnera. (75)
 Goethes Janst. Bon Karl Streder. (69)
 Goethes Franengejachten. Bon Hans Philipp. (80)
 Gerhart Hauptmann. Bon Dr. H. Spiera. (75)
 Friedrich Hebbel. Bon Karl Streder. (77)
 Paul Henje. Bon Helene Raff. (65)
 Gottfried Keller. Bon Ralf Brandt. (81)

H. von Kleift. Bon Karl Streder. (40)
 Theodor Körner. Bon Ernst Kammerhoff. (6)
 Neue beutjche Lyrik. Bon Frida Schang. (54)
 Das Nibelungenlied. Bon Dr. Wolfgang Gölther. (51)
 Milhelm Raabe. Bon Dr. H. Splera. (14)
 Scheffel. Bon Ernst Beerthel. (17)
 Schiller. Bon Johannes Höffner. (5)
 Uhland. Bon Dr. Mag Mendheim. (98)

Książki ludowe z dziedziny muzyki:

Beethoven. Przez Gustava Thormannusa. (7)
 Brahms. Przez Dr. Ludwiga Nischa. (79)
 Eljzt. Bon Paul Better. (33)

Mozart. Przez Gustav Thormannusa. (87)
 Richard Wagner. Bon Jesb. Pfohl. (79)

Książki ludowe z dziedziny techniki:

Samoloty. Przez Paula Neumanna. (63)
 Statki powietrzne. Przez Paula Neumanna. (46)

Das Telephon. Bon Ernst Niemann. (27)

Książki ludowe z dziedziny nauk przyrodniczych:

Księgyc. Przez Prof. Dr. J. Pfaffmanna. (49)
 Olbrzymy zwierzęce pradziejów. Przez Dr. Waltera Schoenichena. (50)

Der deutsche Malb. Bon Dr. Waltha Schoenichen. (67)

Książki ludowe o różnej treści:

Nowoczesna sztuka sceniczna. Przez E. Kabela. (31)
 Chrześcijańskie radości. Pieśni z 32 ilustracjami Ludwiga Richter. (71)
 Unjere Flotte. Bon E. von Hersfeld. (47)

Der Hausgarten. Bon A. Janjon. (85)
 Das Landhaus. Bon U. Wentzher. (57)
 Ein Maler auf dem Kriegsfelde (Düppel und Alsen 1864). Bon W. Camphausen. (73)

Natychmiast po nich następują:

Niemieckie wojsko 1913. Przez Waltera von Bremena.
 Der Harz. Bon Gustav Uhl.
 Rojegger. Bon Dr. Ernst Dersey.
 Leipzig. Bon Dr. Joh. Kleinpaul.
 M. v. Schwind. Bon Prof. Dr. S. Hettner.
 München. Bon Majmilian Aranh.
 Fontane. Bon Rolf Brandt.
 Der Liebhaberphotograph. Bon Jof. Aug. Luz.
 Friß Reuter. Bon Walter Rohl.

Händel. Bon Gustav Thormallus.
 Zbjen. Bon Alfesn Wien.
 Benedig. Bon Ernst Boerschel.
 Altkristliche Baukunst. Bon Dr. S. Janßen.
 Die Dampfmaschine. Bon F. Otto und F. Bendl.
 Haydn. Bon Gustav Thormallus.
 Samoa. Bon Richard Deeten.
 Robert Schumann. Bon Dr. M. Allee-feld.

Każdy tom jest dostępny w sprzedaży oddzielnie w cenie 60 fenigów.

Wszystkie księgarnie są w stanie przedstawić już wydane tomy do wglądu i przyjmować zamówienia na kolejne, które ukazują się w nieregularnej kolejności.

Umschlagbild: Der Hof der Burgruine Kynast. Gemälde von Hans Bulle.

Die Herausgabe von Velhagen & Klafings Volksbüchern haben übernommen:

Dr. Carl Ferdinand von Bleuten für Kunst.

Hanns von Zobelth für Geschichte, Kulturgeschichte und Technik.

Paul Oskar Höder für Neuere Literatur, Erdkunde, Musik, Kunstgewerbe.

Johannes Höfner für Klassische Literatur und Philosophie.

Dr. Walther Schoenichen für Naturwissenschaften.

Bisher sind erschienen:

Volksbücher der Kunst:

Eugen Bracht. Von Dr. Max Osborn. (9)
Chodowiecki. Von Dr. F. Schottmüller. (33)
Correggio. Von Dr. Valentin Scherer. (23)
Ludwig Deftmann. Von Dr. Fr. Deibel. (62)
Dürer. Von Fr. H. Meißner. (10)
Feuerbach. Von Prof. Dr. Ed. Hegd. (25)
Frons Hals. Von Alfred Gold. (24)
Holbein. Von Fr. H. Meißner. (16)
Kaiser Friedrich-Museum. Von E. Schur. (44)
M. von Kaulbach. Von L. Nevinny. (83)
Leonardo da Vinci. Von Dr. E. Kühnel. (76)

Michelangelo. Von Dr. Hans Janhen. (54)
Mikael. Von Dr. Ernst Diez. (22)
Murillo. Von Dr. August Mayer. (59)
Raffael. Von Dr. Ernst Diez. (28)
Rembrandt. Von Dr. Hans Janhen. (1)
Rethel. Von Ernst Schur. (22)
Ludwig Richter. Von Dr. Max Osborn. (18)
Rubens. Von Dr. Eduard Plehisch. (48)
Tizian. Von Fr. H. Meißner. (2)
Watteau. Von Dr. Georg Biermann. (20)
S. v. Zügel. Von Dr. Georg Biermann. (18)

Volksbücher der Geschichte:

Kaiserin Auguste Viktoria. Von H. Krummacher. (84)
Bismarck. Von Prof. Dr. J. von Pflugk-Hartung. (16) Dr
Bilder. Von Prof. Dr. A. Berger. (6)
Friedrich der Große:
I. Der Krönung. Von Dr. M. H. Gin. (35)
II. Der Siebenjährige Krieg. Von Walter von Bremen. (38) Ver.
III. Die Friede. Von Dr. W. Hein. 537. Vester.
Jahn. Von Dr. Karl Brunner. (41)
Der Große Kurfürst. Von Dr. M. Steffens. (55)

Königin Luise. Von Adolph Weber. (45)
Luitpold, Prinz-Regent von Bayern. Von Arthur Schleißner. (12)
Napoleon I. Von Walter von Bremer. (3)
Napoleons Feldzug nach Rußland 1812. Von Dr. Hans Walter. (12)
Reichsfürst von Stein. Von Prof. Dr. J. von Pflugk-Hartung. (74)
Die Völkerschlacht bei Leipzig. Von Generalmajor z. D. W. v. Boh. (52)
Nord v. Wartenburg. Von W. v. Bremen. (66)
Kaiser Wilhelm II. Von Prof. Dr. Karl Berger. (72)

Volksbücher der Erdkunde:

Das bayerische Hochland. Von Mag. mit Dr. Kranz. (82)
Capri und der Golf von Neapel. Von Dr. Harber. (8)
Die Mosel. Von H. Hain W. Herjehl. (8)
Die Nordsee. Von H. Trininius. (89)
Nürnberg. Von H. Trininius. (89)
Der Mosel. Von Dr. P. Rée. (81) 88)
Der Nordpol. Von Dr. Gester. 11) 8)
Der Rhein. Von H. Trininius. (88)
Das Riesengebirgsgebiet. Von Gester. (82)
Riviera I: Nervi, Itri und Porto Cervo. Von Victor Ottmann. (23)

Riviera II: San Remo und Mentone. Von Victor Ottmann. (70)
Riviera III: Nizza und Monte Carlo. Von Victor Ottmann. (79)
Die Insel Rügen. Von Alfred Wien. (55)
Der Schwarzwald. Von Max Bittich. (11)
Der Südpol. Von Schirer Karl Kahlbach. (30)
Südtirol. Von Dr. H. von Trentini. (67)
Deutsch-Südostafrika. Von Gester. 11) 8)
Thüringer. Von H. Trininius. (88)
Die Vogesen. Von Fritz Groeber. (45)

Fortsetzung siehe in Umschlaglein.